

W NUMERZE:

Zaprosić Jezusa ● Materialne dary ●
Koneserom pięknych głosów ● Dolina
Szwajcarska w Warszawie ● Babcia w
rodzinie



Babcia w rodzinie

Z pomocy babci korzysta wiele rodzin, w których wychowuje się dzieci. Gdy oboje rodzice pracują i mają kłopoty ze znalezieniem dla dziecka miejsca w żłobku czy przedszkolu, lub gdy dziecko przystosowuje się źle do pobytu w nich, wówczas opieka babci jest nieoceniona.

Pomoc babci zwiększa poczucie bezpieczeństwa całej rodziny: rodzice mogą spokojnie pracować wiedząc o tym, że babcia opiekuje się dziećmi, czuwa nad mieszkaniem, że służy radą w trudnych sytuacjach. Obecność babci w domu przyczynia się do powstania atmosfery spokoju i pogody. Dzięki niej nie zachodzi konieczność ciągłego pośpiechu i związanego z nim zdenerwowania. Wiele sytuacji, takich jak: organizacja czasu wolnego, wakacji, świąt, uroczystości rodzinnych, znacznie łatwiej można rozwiązać dzięki obecności i pomocy babci.

*21 stycznia
Dzień
Babci*



DRUGA NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

Bracia: Mamy dary według użytej nam łaski różne: bądź to prorocstwo w zakresie wiary, bądź to wykonywanie urzędu, w nauce — dar nauczania, w upominaniu — dar strofowania. Kto rozdaje, niech to uczyni w prostocie, kto jest zwierzchnikiem, niech się przejmie troską, kto pełni czynki miłosierdzia, niech to czyni z weselem. Miłość wasza niech będzie bez obłudy. Znienawidźcie zło, a przyłgnijcie do dobra. Miłością braterską nawzajem się miłując w okazywaniu czci jedni drugich uprzedzając. W gorliwości — nie słabnący, duchem płomienni, Panu służący, radujący się z nadziei, w ucisku wytrwali, w modlitwie gorliwi. Potrzeby świętych wspomagający, gościnności strzegący. Błogosławcie prześladowanych was, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi. Bądźcie między sobą jednomyślni, nie wynosząc się nad innych, ale się z pokornymi zgadzając.

Ewangelia według św. Jana (2, 1—11)

Onego czasu: odbywały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa. A gdy zabrakło wina, rzekła Matka Jezusa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Zostaw to mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja. Mówi tedy Matka Jego do sług: Uczynicie, cokolwiek wam powie. A było tam sześć stągwi kamiennych, ustawionych dla obrzędowych obmyć żydowskich, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Rzecze im Jezus: Napelnijcie stągwie wodą. I napelnili je aż po brzegi. I rzekł do nich Jezus: Zaczepnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A gdy gospodarz skosztował wody, która się stała winem, a nie wiedział skądby się wzięło (lecz słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli), przywołał gospodarz wesela oblubieńca i rzekł doń: Każdy człowiek daje naprzód dobre wino, a kiedy się napiją wtedy to, które jest gorsze, a ty zachowałeś dobre wino aż do tego czasu. Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swoją, i uwierzyli weń uczniowie Jego.

Zaprosić Jezusa

Podczas publicznej działalności, Chrystus Pan dał wielokrotnie dowód na to, jak bardzo ceni cnotę gościnności. Nie znajdujemy ani jednej takiej sytuacji na kartach Ewangelii, w której Zbawiciel nie skorzystałby z zaproszenia. Perykopa czytana dzisiaj przedstawia dom weselny, pod którego dachem rozpoczął Jezus gościnne wizyty. Nie znamy właściciela owego gościnnego domu z imienia i nazwiska. Wiemy tylko, że mieszkali w małym galilejskim miasteczku, które właśnie dzięki nim, dzięki decyzji jaką podjęli, by zaprosić na swoje gody Jezusa z uczniami oraz Jego Matkę, stało się sławne na cały świat. Być może jedno z narzeczonych przynależało do ziemskiej rodziny Chrystusa. Nic o tym nie mówi weselna opowieść. Związki krwi nie są dla Chrystusa tak ważne, jak więzi duchowe, przez które człowiek wchodzi w pokrewieństwo z Bogiem. Kiedyś Chrystus powiedział: „Braćmi moimi są ci, którzy słuchają słowa mojego i strzegą je”. Ten, który przenika wewnątrz ludzkiego sumienia, uznał za słuszne i konieczne zaszczyścić dom młodych ludzi. Przyjął więc zaproszenie i wraz ze swoją Matką oraz uczniami przybył do weselnego domu. Niebawem okaże się, jak bardzo potrzebna tam była Jego obecność, również z czysto praktycznego punktu widzenia. Uratuje bowiem młodą parę, jakże gościnna, a równocześnie trochę nieroztropna, od wstydu, dając w sposób cudowny na stół obfitości wina, gdy zaczynało go brakować dla gości. Przybył więc Zbawiciel na gody również i z tego prozaicznego powodu, ale jakże ważnego w doczesnym życiu człowieka.

Pracując dawniej w górskiej okolicy naszego kraju, słyszałem o gorliwym kapłanie i wrogu wszelkich mocniejszych napojów, który miał publicznie z ambony powiedzieć, że wszystkie czyny Jezusa pochwała, z wyjątkiem tego jednego. „Przemianą wody w wino Pan Jezus sobie chwalił nie przysporzył” — mawiał podobno zagorzały abstynent. Jak wynika z dzisiejszej relacji ewangelicznej, św. Jan musiał być innego zdania. Na usprawiedliwienie góralskiego duszpasterza trzeba dodać to, że on pracuje wśród rodaków pijących silniejsze i ocale morze niebezpieczniejsze dla ducha i dla ciała napoje, niż te, które podawano w Kanie Galilejskiej.

Cudownej przemiany dokonał Zbawiciel z myślą o innym wielkim cudzie. Boskim okiem widział rzesze wiernych przychodzących umacniać swoje serca napojem dającym życie wieczne. Jezus przygotowuje tę cudowną ambrosję podczas Ostatniej Wieczerzy, ukrywając pod postaciami wina i chleba swoje Ciało oraz Krew. Cud w Kanie był zapowiedzią tego — bez porównania większego — cudu, który trwa wszędzie tam, gdzie Chrystusowy kapłan sprawuje Najświętszą Ofiarę. Aby uczniowie Zbawiciela łatwiej mogli pojąć, co się dzieje na stole ołtarza, musieli być świadkami tego pierwszego cudu, przez który Jezus objawił chwałę swoją, a oni uwierzyli, że mają za Mistrza Syna samego Boga.

Mając to na uwadze, łatwiej zrozumiemy, dlaczego właśnie taki, a nie inny cud uczynił Mesjasz na początek swojej działalności. Pierwszy cud został dokonany na weselu dla ludzi, którzy nawet nie zdawali sobie sprawy z tego, co się stało. Czyż nie świadczą o tym słowa gospodarza? Przywołał on oblubieńca, skosztowałszy cudem uzyskane wino, i mówi: „Každy stawia najpierw dobre wino, a kiedy sobie ludzie podpiją, wtedy daje gorsze, a ty zachowałeś dobre wino na koniec!” Całą prawdę od początku znali tylko pracownicy obsługujący, bo oni napracowali się, nosząc do pustych stągwi wodę.

Św. Jan Ewangelista podaje jeszcze jedną, zdaje się główną przyczynę sprawczą cudu — była nią prośba Matki Jezusa. Ona pierwsza zauważyła wyczerpywanie się zapasów wina i szukała wyjścia z przykrew sytuacji. „Synu, wina nie mają”. W słowach tych zawarła całą swą matczyną prośbę i wiarę w moc Boga w ludzkim cielem. Zdaje się nie słyszeć upomnienia Jezusa: „Cóż to mnie może obchodzić, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja”, bo zaraz zwołuje obsługę weselną i poucza: „Cokolwiek wam mój Syn każe, to czyńcie”. Jakby nie tłumaczyć to wydarzenie, Matka ubłagała Syna, by przyszedł z pomocą gospodarzom wesela. Na jej prośbę Chrystus przyspieszył nawet godzinę czynienia cudów! Ileż razy znajdujemy się w trudnej sytuacji — my, ludzie wierzący — i tracimy głowę, zamiast oddać nasze sprawy pod nadzór Matki Zbawiciela. Tyle lat temu św. Bernard wołał, rozumiejąc siłę modlitwy Matki Najświętszej: „Pomnij, Mario, że od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek do Ciebie się uciekając, Twojej pomocy wzywając, miał być przez Ciebie opuszczony”. Jakże nieroztropnie postępuje chrześcijanin wątpiący w potęgę modlitwy Matki Chrystusa.

Obecność Syna Bożego na weselu w Kanie powinna sygnalizować każdej młodej, wierzącej parze, by postąpiła tak, jak oblubienicy z Kany. By zaprosiła Jezusa na gody. Przecież od Niego otrzymują błogosławieństwo w kościele, ślubując sobie wiarę, miłość i uczciwość małżeńską. Niech Jezus wniesie obfitość darów duchowych do ich serc i pełnię wszelakich darów pod dach domu. Czy winy takiego stanu nie należy szukać w karygodnym niedbalstwie popełnionym podczas wesela, a mianowicie w tym, że zaproszono wszystkich krewnych i przyjaciół, ale nie zaproszono na wesele Jezusa i Jego Matki? Czas najwyższy naprawić ten błąd! Niech Jezus będzie u nas w sercu stałym Gościem, a w rodzinie naszej po prostu domownikiem. Wtedy nie przestraszą nas żadne braki, bo je pokonamy z Jego pomocą, albo potrafiemy znieść godnie, dzięki Jego łasce.

Aby tych braków było mniej, warto wszystko przemyśleć przed weselem. Samo przyjęcie nie może być sprawą najważniejszą. Rodzice z miłości do córki pragną np. urządzić jej takie wesele, jakiego dawno nie było. Zaabsorbowani materialnymi przygotowaniami, nie mają czasu, ani sił na właściwe, duchowe przygotowanie młodych do małżeństwa. Kto więc młodym przypomni o potrzebie wpisania na listę gości Jezusa Chrystusa? Nie należy się dziwić, że zanim rodzice splecą długie zaciągnięte na ożenek syna, on już zdąży się odkochać i rozwieść. Czyż to był ślub chrześcijański? Bardzo w to wątpię.

Jesienią ubiegłego roku złożyłem wizytę zacnemu kapłanowi i miałem zaszczyt asystować mu podczas udzielania uroczystego ślubu młodej parze parafian. Nowożeńcy, po zakończeniu nabożeństwa, przyszli do zakrystii poprosić Księża na wesele. Patrzyłem na reakcję proboszcza. Nie był zachwycony. Chwilę zastanawiał się i powiedział: „Nie mam zwyczaju chodzić na wesela, ale wy jesteście moimi sąsiadami (dom weselny stał naprzeciw plebanii), nadto zamierzam okazać księdzu-koledze (to znaczy mnie) tutejsze zwyczaje weselne, więc przyjdziemy na jakąś godzinę”. Byliśmy. Ludzie bawili się bardzo wesoło i kulturalnie. Wielu księży niechętnie idzie w gości, bojąc się niezręcznych sytuacji. Tymczasem obecność proboszcza może nie na każdym, ale na weselu gorliwych parafian, jest wprost konieczna. Reprezentować on może wśród gości weselnych Jezusa i sprawić, że nie zniknie szybko ze stołów wino, ani dobre słowo z ust biesiadników.

Ks. A. B.

„A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO I ZAMIESZKAŁO MIĘDZY NAMI” (Jan 1,14)

Czcigodni Księża Biskupi, Przewielebni i Wielebni Bracia Kapłani, Ukochani Bracia i Siostry w Chrystusie Panu.

W dzisiejszy wieczór wigilijny, gdy po raz czterdziesty w niepodległej Polsce zasiadamy do wigilijnej wieczerzy, pragnę złożyć Wam Bożonarodzeniowe życzenia.

Zanim to uczynię, chciałbym najpierw przywołać na pamięć rok 1944, tę ostatnią wigilię Bożego Narodzenia, którą przeżywalismy w niewoli, podczas okupacji. Jakże smutne i trudne były te święta dla nas. Kto w tym dniu patrzył przez druty kolczaste na lot ptaków — musiał im zazdrościć swobodnego lotu. Jakaż przemożna tęsknota ogarniała wtedy wszystkich Polaków, którzy znajdowali się w obozach zagłady lub na przymusowych robotach i nie mogli w tę noc wigilijną być razem wśród swoich rodzin. Ileż nadziei do serc naszych wносиła wówczas stara, polska kolęda: „Chrystus się rodzi, nas oswobodzi...” Kolęda ta zastępowała nam wspólne życzenia, życzenia jedne, jedyne, największe i najświętsze: aby przyszłą gwiazdkę obchodzić już w wolnej i niepodległej Polsce.

Wśród tych smutnych nocy wigilijnych Jezus Chrystus przychodził do nas każdego roku, był solidarny z nami w cierpieniu, był dla nas światłością w ciemności — taką światłością, której ciemność przemóc nie mogła (Jan 1, 5).

Nowo narodzone Dziecię w Betlejem stało się zwycięskim życiem, bo z woli Boga zakończyła się krwawa wojna, nastał czas pokoju i wolności również dla naszej Ojczyzny. Błogosławiające dłonie Bożego Dziecięcia wzniosły się nad naszym domem, majątnością całą, nad wszystkimi wioskami i miastami.

Dziś w tę grudniową noc 1984 Roku Pańskiego, obchodzimy 40. wolną wigilię Bożego Narodzenia. Jednakże radość tej nocy przysłańca nam to, co się dzieje we współczesnym świecie: demoniczny wprost wyścig zbrojeń atomowych, walka brutalna, bezwzględna i bezkompromisowa o prymat nad światem, jęk cierpiących i bezlitośnie mordowanych bezbronnymi ludźmi, płacz strapionych bolesnych matek, głodowa śmierć milionów dzieci.

Jeżeli kiedy, to teraz, w czasach lęku przed nową groźną wojną, jak też w chwili społecznego kryzysu, jaki jeszcze przeżywamy w naszym kraju, widzimy wyraźnie i namacalnie, jak jaskrawa jest różnica między światem, w którym żyjemy obecnie, a światem Pana naszego, Jezusa Chrystusa. My, ludzie wiary, modlimy się o pokój dla świata, o zażegnanie wojen, o sprawiedliwy rozdział dóbr, tak, by wszyscy byli nasyćeni, o braterstwo i zgodę narodów.

Bracia i Siostry!

Właśnie dzisiaj, w tę świętą noc, przypomnijmy sobie i rozważmy treść przytoczonego przeze mnie na wstępie zdania z Pisma Świętego: „A Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami”. Jest to, Najmilsi, źródłowa i największa tajemnica chrześcijaństwa, zwana Wcieleniem. W celu odkupienia rodzaju ludzkiego Słowo, Logos, czyli Syn Boży stał się człowiekiem, czyli nastąpiło rzeczywiste połączenie Słowa, Jezusa Chrystusa, więc Boga — z ciałem człowieczym, czyli z naturą ludzką. Druga Osoba Trójcy Najświętszej chciała według odwiecznych swoich, a dla nas trudnych do zrozumienia planów, stać się również człowiekiem! I to jest cud nocy betlejemskiej. To jest misterium zbratania się bóstwa z człowieczeństwem, które swoje powstanie i rozwój zawdzięcza stwórczemu aktowi Boga. Na tej też podstawie św. Jan napisał: „Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami”, a my dodajmy: i jest z nami w naszych Kościołach, udziela się nam w Najświętszym Sakramencie, czyli w Komunii św. oraz w innych Sakramentach, a w sposób szczególny chce udzielać nam swoich boskich łask dzisiaj, w kolejną rocznicę Jego narodzin, narodzin jako Bożego Dziecięcia, Dziecięcia Najświętszej Maryi Panny i naszego.

Niech więc w tę świętą noc Bożego Narodzenia wszyscy ludzie, uczeni, mędrcy, mężowie stanu i prostaczkowie wsłuchają się w chór aniołów śpiewających nad stajenką betlejemską: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom, których Bóg sobie upodobał”. Niech w tę świętą noc na całym świecie działa armatnie umilkną, niech w ciszy nocnej głos Syna Bożego, Księcia Pokoju, usłyszą wszystkie narody. Niech tak, jak przed wiekami, spotkają się u stóp Dzieciątka Bożego mędrcy z prostaczkami i we wspólnym hołdzie niech złożą najwspanialszy dar, dar serca, ale serca wolnego od plam krwi, nie skażonego rdzą nienawiści i zemsty, bo tylko takie serca mogą podobać się Bogu.

W tych trudnych czasach, w jakich żyjemy, tak bardzo potrzebni są ludzie gotowi do wielkich ofiar, poświęceń i czynów szlachetnych. Niech w tę Bożonarodzeniową Noc Polacy spotkają się w polskim Betlejem w atmosferze braterstwa i narodowej zgody. Niech Jezus Chrystus, który zstąpił na ziemię, aby podnieść człowieka z upadku, z grzechów, sprawi, aby cały naród polski zjednoczył się w imię prawdy, sprawiedliwości i pokoju. Niech dla wszystkich bez wyjątku

obywateli naszego kraju poszanowanie prawa stanie się trwałą zasadą. Niech nastąpi odnowa, niech obce nam będą: samowola, waśność, oszczerstwa, pomówienia, zbrodnie, terror i przemoc. Niech nastąpi odrodzenie oraz powrót do życia etycznego, do życia moralnego, do spokojnego i bezpiecznego jutra. Bądźmy wpatrzeni w Bożą Dziecinę, wsłuchani w głęboką treść kolęd. Ich słowa mają dla nas, Polaków, specjalne znaczenie. Dla ludzi wierzących rzeczywistość „Chrystus się rodzi, nas oswobodzi”, oswobodzi z grzechu, z rozumułości i pychy wówczas, gdy Jego Królestwo budować będziemy w sercach naszych z całym oddaniem, jak to przedstawia poeta:

*„Lecz Tobie teraz oddanym jest cały,
jeśli żyć będę, to dla Twojej chwały,
dla Twoich haseł miłości i zgody,
dla Twego ludu szczęścia i swobody;
bom znalazł Ciebie wśród trudów żywota...”*

Siostry i Bracia.

W dzisiejszy wieczór wigilijny najlepsze życzenia składam na ręce Arcybiskupa Utrechtu dla Episkopatu, Kapituły Metropolitalnej, Kapłanów i Wiernych. Słowa Bożonarodzeniowych życzeń i pozdrowień kieruję do Pierwszego Biskupa, wszystkich Czcigodnych Braci Biskupów, Kapłanów i Wiernych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Kanadzie i Brazylii. Najlepsze pozdrowienia przekazuję dla wszystkich Biskupów, Kapłanów i Wiernych Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej: w Austrii, Szwajcarii, Republice Federalnej Niemiec, w Niemieckiej Republice Demokratycznej, w Jugosławii, Czechosłowacji, we Francji, we Włoszech i w Szwecji.

Bożonarodzeniowe życzenia kieruję na ręce Jego Eminencji Arcybiskupa Cantenbury dla Episkopatu, Kapłanów i Wiernych Kościoła Anglikańskiego, z którym Kościoły Starokatolickie Unii Utrechckiej trwają w interkomunii.

Nasze życzenia kierujemy na ręce Prymasa Niezależnego Katolickiego Kościoła dla Episkopatu, Duchowieństwa i kilkumilionowej rzeszy wiernych na Filipinach, z którymi od 1965 roku jesteśmy w sakramentalnej interkomunii.

Pozdrawiamy Święte Synody Kościoła Prawosławnego, ślemy nasze życzenia do Światowej Rady Kościołów i Europejskiej Konferencji Kościołów. Pragniemy być w duchowej łączności z Polską Radą Eklezjastyczną oraz ze wszystkimi Zwierzchnikami Kościołów w Polsce.

Słowa serdecznych życzeń przekazuję kilkutomisycznej rzeszy członków i członków Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, a także pracownikom Zakładów Przemysłowo-Usługowych „Polkat”.

Trzymając w ręku opłatek, składam najlepsze życzenia wszystkim Czcigodnym Księżom Biskupom, Przewielebnemu i Wielebnemu Duchowieństwu, Drogim Siostróm i Bracióm — wiernym i sympatycznym Kościoła Polskokatolickiego, a także wszystkim ludziom dobrej woli. Życzenia Bożonarodzeniowe kieruję do wszystkich wiernych, do wszystkich parafii polskokatolickich w całej Polsce.

Wszystkim życzymy błogosławionych, spokojnych i zdrowych Świąt Bożego Narodzenia. Proszę także w pokorze ducha o błogosławieństwo Bożej Dziecinicy dla naszej Ojczyzny. Proszę słowami poety:

*„Bożego Narodzenia ta noc jest dla nas święta;
niech idą w zapomnienia niewoli gnuśne pęta.
Daj nam poczucie siły i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły nad ziemią tą szczęśliwą.
Jest tyle sił w narodzie, jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch Twój wstąpi i śpiące niech pobudzi”*

(S. Wyspiański — Wyzwolenie)

Siostry i Bracia.

Niech gwiazdka, która kiedyś zaświeciła nad ubogą stajenką, prowadzi nas przez życie i połączy nas z Jezusem. Niech promieniste światło tej Betlejemskiej Gwiazdy oświeca wszystkie ciemne drogi nasze, niech ogrzewa serca, rozjaśnia umysły i do twórczego życia wszystkich nas prowadzi. Niech Boża światłość wzniesi radość, ufność, nadzieję i pokój duchowy u wszystkich ludzi ziemi.

Idźmy za tym światłem. Idźmy wspólnie za głosem Zbawiciela świata, idźmy za głosem naszego świętego Kościoła, aby „Słowo, które Ciałem się stało, zamieszkało wśród nas”. Amen.

**Warszawa,
w Wigilię Bożego Narodzenia
1984 R.P.**

Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Dni Misyjne w parafii pw. św. Anny w Bielsku-Białej

Do tradycji już należą modły w polskokatolickiej parafii w Bielsku-Białej za biskupów, kapłanów, wiernych, za święte misje Kościoła Polskokatolickiego. Najlepszym misjonarzem jest biskup — ojciec Kościoła i ojciec Diecezji. Każdy kapłan sprawujący władzę duszpasterską, żyjący problemami Kościoła, parafii i swoich wiernych spełnia pewną misję dla św. Kościoła. Wierni zachowujący swoją godną tożsamość religijną, niekłamana przynależność do Kościoła, którzy się spotykają w szerszych gronach rodzinnych, sąsiedztwie, w zakładach pracy, dzieci i młodzież w szkole, w chwilach wolnych i w potocznych rozmowach na tematy religijne również spełniają misję dla Kościoła. Dobrym misjonarzem jest również nasz tygodnik katolicki „Rodzina”, który propaguje idee Kościoła Polskokatolickiego, kwartalnik „Posłannictwo” zajmujący się nurtem starokatolicyzmu, „Kalendarz Katolicki”. Listy pasterskie do kapłanów i wiernych również służą pogłębieniu naszej wiary i umocnieniu w niej. Każdy biskup, kapłan i wierny na swoim odcinku pracy jest misjonarzem, lecz do każdej pracy konieczne jest Boże błogosławieństwo i szczerza modlitwa o to błogosławieństwo.

W każdym roku Pańskim, w październiku, pod przewodnictwem księdza dziekana Henryka Buszki, duszpasterza parafii w Bielsku, odbywają się wspólne modły za św. misje i misjonarzy Kościoła. W tym roku również 20 i 21 października z udziałem m. in. ks. infułata Antoniego Pietrzyka, kanclerza Kurii Biskupiej ks. Czesława Siepetowskiego i proboszcza z Rybnika ks. Józefa Dutkiewicza i całej społeczności parafialnej odbywały się białe modlitwy za całe duchowieństwo, o dobrych misjonarzy Kościoła Chrystusowego.

W sobotę, 20 października w godzinach popołudniowych nabożeństwu przewodniczył i płomienne kazanie na temat modlitwy za misje i misjonarzy Kościoła wygłosił Gospodarz parafii. Wspomnił o odpowiedzialnej i trudnej pracy biskupów i kapłanów szukających różnych dróg do duszy każdego człowieka, pragnąc jego pokoju i szczęścia.

Następnego dnia, 21 października, w niedzielę, uroczystą Sumę celebrował Administrator Diecezji w asyście kanclerza Kurii Biskupiej i proboszcza z Rybnika. Główny celebraz wygłosił kazanie, nawiązując do pierwszych misjonarzy św. Kościoła, którymi byli Apostołowie. Umocniony Słowem Bożym i silną wiarą, Kościół Boży rozrastał się bardzo szybko mimo napotykanego w owych czasach trudności. Nic nie mogło ich odstraszyć od św. wiary i zapoczątkowanego dzieła. Mówca wspomnił również biskupów i kapłanów — misjonarzy naszego Kościoła jak: śp. księdza biskupa Fr. Hodura, śp. księdza biskupa J. Padewskiego, księdza E. Narbutowicza i wielu, wielu innych, którzy głosili św. Ewangelię w języku ojczystym. Kapłanom i wiernym Administrator Diecezji przekazał serdecznie pozdrowienia od Zwierzchnika Kościoła.

Na zakończenie ks. dziekan H. Buszka serdecznie podziękował za wspólne modlitwy przybyłym księżom oraz wiernym swojej parafii. Wspólnie odśpiewano modlitwy za św. Kościół i ziemską Ojczyznę.

Ks. Józef DUTKIEWICZ



Męczennikom Wolności...

*Na starych grobach, gdzie ojcowie moi
spoczęli; życiem strudzeni tułacze,
klękam pod Krzyżem, co nad nimi stoi,
i płaczę.....*

*Boże! Tyś widział, jak idąc do Ciebie
padali nieraz wśród głogów i cierni,
a przecież z wzrokiem utkwionym w Twym niebie
szli Tobie wierni!*

*Tyś widział, O Boże, jak zgięci cierpieniem
nieśli do śmierci niedoli swej brzemię;
Jak pod Twym okiem i z Twoim imieniem
składali się w ziemię.....*

*O, spełnij, Panie ich ciche nadzieje!
O, daj, niech jutrznia zabłyśnie im złota....
Nad polem śmierci niech jasność zadnieje
żywota!*

*Wiem, że dzień przyjdzie, gdy każdą mogiłę
odemknie dłoń Twa, przed którą się korzę...
O, zbliż go ku nam! Daj czekać nam siłę,
O Boże!*

MARIA KONOPNICKA



Uczestnicy uroczystej Sumy w Bielsku-Białej

W dniu 31 października 1984 r. o godz. 16.00 członkowie Zarządu Oddziału Krakowskiego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i przedstawiciele parafii pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Krakowie, ul. Friedleina 8, złożyli wieniec pod pomnikiem poległych żołnierzy walczących o Niepodległość Ojczyzny. Nie zabrakło również przedstawicieli młodego pokolenia — harcerzy — którym w ten sposób przedstawia się historię. Po odmówionych modlitwach i chwili zadumy, uczestnicy udali się do kościoła przy ul. Friedleina 8, gdzie o godz. 18.00 ks. kanclerz Czesław Siepetowski odprawił Mszę św. żałobną w intencji Ks. Biskupów, kapłanów i żołnierzy, którzy żyli i pracowali dla potomnych, a dziś ich ciała spoczywają w mogiłach.

Słowem Bożym służył administrator diecezji krakowskiej ks. infułat Antoni Pietrzyk. Mówca podkreślił wielką pracę i zasługę tych wszystkich, którzy zostali powołani do wieczności a pracowali dla rzeczywistości, abyśmy mogli spokojnie żyć. Wspomnił również nieżyjących biskupów, kapłanów, walczących słowem i piórem o wolną, polską duszę. Im wszystkim winniśmy dług wdzięczności, aby cała nasza społeczność i każdy z osobna walczył o utrzymanie pokoju, ładu i porządku, aby nigdy nasza ziemská Ojczyzna nie broczyła krwią najlepszych synów narodu.

Ks. CZESŁAW SIEPETOWSKI

Wizyta u Prezydenta Miasta St. Warszawy



W dniu 23 listopada 1984 r. Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, Biskup Wiktor WYSOCZAŃSKI — prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i Ks. mgr Ryszard DĄBROWSKI — Kanclerz Rady Synodalnej — złożyli kurtuazyjną wizytę Władzom Miasta Stołecznego Warszawy. Dostojników kościelnych przyjął pierwszy wiceprezydent m. st. Warszawy mgr Stanisław BIELECKI w towarzystwie mgr. Jerzego SLIWINSKIEGO — Dyrektora Stołecznego Wydziału do Spraw Wyznań.

Prezydent przedstawił Władzom Kościoła Polskokatolickiego problemy, którymi żyje stolica, a które Władze Miasta muszą na bieżąco rozwiązywać, by wychodzić naprzeciw potrzebom mieszkańców tej wielkiej aglomeracji, jak: zaopatrzenie, komunikacja, sprawy lokalowe, wychowanie młodzieży, opieka nad ludźmi niepełnospraw-

nymi i bezdomnymi. Prezydent skierował słowa uznania w stosunku do Władz i Wiernych Kościoła za obywatelską postawę w zwalczaniu patologii społecznej i utrwalaniu jedności narodowej. Zwierzchnik Kościoła poinformował w głównych zarysach o ideologii Kościoła Polskokatolickiego, o pracy duszpasterskiej, budowie kościołów, plebanii i przeprowadzanych remontach oraz zasygnalizował budowę domu pogodnej starości „Samarytanin” w Warszawie przy ul. Modlińskiej.

Biskup Dr W. Wysoczański omówił działalność Zakładów Przemysłowo-Usługowych „Polkat” i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, działających pod patronatem Kościoła Polskokatolickiego. Rozmowy odbyły się w serdecznej atmosferze.

D.R.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1911)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

ukazał się w 1946 roku, a kolejno ukazują się następne tomy, których przedmiotem są dzieje Kościoła i kultury katolickiej w Polsce, jak również autor wielu prac specjalistycznych, przyczynków naukowych, artykułów. Tu należy wymienić następujące pozycje ks. prof. dr. Alfonsa Schletz'a: *Józef Jakubowski, żołnierz i kapłan (1743—1814; rozprawa doktorska); Współpraca Misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej (praca habilitacyjna na Wydz. Teologii Katol. U.W.; 1946); Słownik Biograficzny Zgromadzenia Księżów Misjonarzy w Polsce za lata 1651—1951 (1952).*

Schmid Alojzy — (ur. 1825, zm. 1910) — niemiecki ksiądz rzymskokatol., autor m.in. książki pt. *Apologetik als spekulative Grundlegung der Theologie (1900)*, czyli *Apologetyka jako podstawa teologii*.

Schmidt Wilhelm — (ur. 1868, zm. 1954) — niemiecki ks. rzymskokatol., zakonnik, etnolog, religioznawca, językoznawca, profesor uniwersytecki we Wiedniu, następnie we Fryburgu szwajc., dyrektor Papieskiego Muzeum Etnograficzno-religioznawczego na Lateranie, autor m.in. poglądu, etnologicznie dokumentowanego, → pramonoteizmu jako pierwszej formy religii i → monogamii jako pierwotnej formy małżeństwa. Poglądy swoje poza wykładami opublikował w wielu swoich książkach, spośród których tu należy wymienić następujące: *Über W. Wundts Völkerpsychologie (1903)*, czyli *O W. Wundta psychologii ludów; Die moderne Ethnologie (1906)*, czyli *Nowożytna etnologia; Panbabilonismus und ethnologische Grundlagen der Soziologie (1907)*, czyli *Panbabilonizm i etnologiczne podstawy socjologii; L'Origine de l'idée de Dieu... (1908—1909)*, czyli *Pochodzenie idei Boga; Grundlinien einer Vergleichung der Religionen und Mythologien der austronesischen Völker (1909)*, czyli *Idee przewodnie porównania religii i mitów austronezyjskich ludów;*

Zur Stellung der Pygmäenvölker in der Entwicklungsgeschichte der Menschheit (1909), czyli *W sprawie pozycji ludów pigmejskich w dziejach rozwoju ludzkości; Der Ursprung der Gottesidee (12 tomów; 1912—1955)*, czyli *Pochodzenie idei Boga; Die Sprachfamilien und Sprachenkreise der Erde (1926)*, czyli *Językowe rodziny i językowe kręgi Ziemi; Rassen und Völker in Vorgeschichte und Geschichte des Abendlandes (3 tomy; 1946—1948)*, czyli *Rasy i ludy w prehistorii i w historii ludzkości; Die tasmanischen Sprachen (1952)*, czyli *Tasmańskie języki*. Trzeba też zaznaczyć, że już w 1906 roku ks. prof. dr Wilhelm Schmidt rozpoczął wydawać czasopismo pn. *Antropos* (gr.=człowiek), a również pod tym samym tytułem był współtwórcą Instytutu Antropologicznego we Wiedniu.

Schmitt Jakub — (ur. 1834, zm. 1908) — niemiecki ks. rzymskokatol., autor m.in. następujących książek: *Die katholische Kirche und der Altkatholizismus (1875, 2 wyd.)*, czyli *Kościół katolicki i starokatolicyzm; Das katholische Pristertum (1878)*, czyli *Katolickie kapłaństwo*.

Schmitz Herman Józef — (ur. 1841, zm. 1899) — niemiecki biskup (sufragan koloński) rzymskokatolicki, autor m.in. książki pt.: *Gattin und Mutter in Heidentum, Judentum und Christentum (1888)*, czyli *Żona i matka w pogaństwie, żydostwie i chrześcijaństwie*.

Scholastyczna metoda — (łac. schola = szkoła) — to ustalone a potem, głównie w średniowieczu w kręgach kościelnych — chrześcijańskich — realizowany, i w następnych wiekach, schemat uprawiania filozofii, nauki, prowadzenia wykładów, dysput, a również przedstawiania swoich poglądów na piśmie — według ściśle określonych praw,

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Materialne dary.

Życie i zdrowie, to najcenniejsze dary jakie Stwórca dał człowiekowi na doczesne bytowanie. Wiele czasu poświęciliśmy omówieniu praw etycznych chroniących te skarby. Dziś pójdziemy dalej. Zaczniemy rozważać stosunek chrześcijan do kolejnej ogromnej dziedziny darów, których człowiek jest włodarzem, do dóbr materialnych. Zaliczamy do nich wszystko, co podpada pod zmysły: słońce, księżyc, woda, ziemia, las itp. Dary materialne stanowią podstawę ludzkiego istnienia. Bez nich niemożliwe byłoby ziemskie ludzkie życie. Stąd płynie ich wartość oraz konieczność właściwego traktowania i używania. Najogólniejsze normy postępowania wobec dóbr doczesnych zostały nam dane w kolejnych prawach Dekalogu — w przykazaniu siódmym: „Nie kradnij” i przykazaniu dziesiątym: „Nie pożądaj żadnej rzeczy bliźniego swego”. Te dwa wyjątkowo jasne i nie wymagające komentarzy Boże prawa, stają na straży cudzej własności, której nie wolno naruszyć ani czynem, ani nawet myślą! Już w tym zawarta jest wielka prawda, że wszystko, „co na tym świecie człowiek mieni swoje” nie nale-

ży tak zupełnie do niego, ale jest przede wszystkim własnością Boga, nawet wówczas, gdy ludzie poświęcili dużo sił i zdolności na przetworzenie, czy wytworzenie tych dóbr. „Co masz czego byś nie dostał, a jeśliś dostał czemu się chlubiś?” — pyta Pismo święte.

A jednak, wszystko Bóg stworzył dla człowieka i ze względu na człowieka. Podkreśla ten radosny fakt Autor Księgi Rodzaju. Po barwnym opisie działalności Wielkiego Architekta, stawiającego i ozdabiającego w sześć dni dom dla swoich dzieci, następuje uroczyste wprowadzenie ich do tego mieszkania: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze, a niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem powietrznym i nad zwierzętami i nad wszelką ziemią”. W czasach, gdy notowano te słowa panowanie oznaczało własność. Człowiek stał się więc właścicielem ziemskiego mieszkania. Uzyskał od Boga nie tylko prawo własności, ale też obowiązki obróbki dóbr tak, by mu jak najlepiej służyły: „Napełniajcie ziemię i czyncie ją sobie poddaną”. Człowiek przetwarzając dzięki rozumowi materialne dobra, staje się pomocnikiem Boga w dziele stworzenia czyni sobie życie lepszym i przyjemniejszym, a jednocześnie nie zapominając o obowiązku wdzięczności za tak hojne dary, doskonalili się duchowo i nabywa, a przynajmniej nabywać powinien coraz większej wprawy w odda-

waniu czci należnej Ojcu niebieskiemu. To właśnie chciał podkreślić nasz Wieszczyk w dwuwierszu: „Człowiek jest urzędnikiem wysokiego stanu — Cały świat służy Jemu, a on tylko Panu!”

Bóg dał nam wszystkie dobra materialne we władanie, czyli ustanowił nas panami wszelkiego materialnego stworzenia. Są to dary mające służyć człowiekowi, a nie władać nim! Etyka chrześcijańska z naciskiem podkreśla tę prawdę, a wszelkie odwracanie porządku uważa za wielkie nieszczyście i moralne przewinienie króla stworzeń.

Po prostu chodzi o to, by żadne z ziemskich dóbr nie zawładnęło sercem człowieka do tego stopnia, że człowiek z pana staje się niewolnikiem, a rzecz służebna zasłoni nawet Boga. Nie bywają to niestety wypadki odosobnione. Spotykamy niemal na każdym kroku takich niewolników materii, ślepych i głuchych na sprawy duchowe. Dla jednych bożkiem jest alkohol. Sprzedałoby nawet własne dziecko, by zdobyć środki na obcowanie ze swoim bożyszczem. Inny wierzy jedynie w dobre jedzenie. Dbą tylko o napełnienie żołądka i to samymi wyszukаныmi potrawami. Jakże bywa zły w dobie kryzysu, gdy tych frykasów nie można zdobyć! Jakże wówczas psioczy na cały świat! Niewolnik brzucha! Ta pani marzy tylko o strojach. Zadręczy męża, zagłodzi dzieci byle tylko zdobyć upragnioną

dziesiątą już sukienkę, czy trzecie futro. Potem godzinami stać będzie lub obracać się przed lustrem, czy paradować na ulicy, aby wywołać zazdrość koleżanek. Ten pan jest niewolnikiem majątku. Nie dośpi, nie doje. Haruje od świtu do nocy. Na żadne dobre cele nie wyda złotówki. Wszystko idzie na pomnożenie majątku w schowku lub na koncencie. Taki uważa, że żył będzie wiecznie. I gdyby żył, nigdy nie powiedziałaby sobie: „Dość!” Dla takich ludzi Pismo święte zawiera przestroję: „Głupcze! Tej nocy umrzesz, a to co zgromadziłeś czyje będzie?”

Starożytne legendy opowiadają o królu, który chciał mieć jak najwięcej złota i za karę każda rzecz, której się dotknął zmieniała się w ten szlachetny kruszec. Bawiło go to bardzo, ale tylko tak długo, aż poczuł głód i pragnienie. Wtedy zrozumiał naukę niebios i znikomość bogactwa, gdy niczego nie mógł przekonać, gdyż przy zetknięciu z wargami króla pożywienie i napój stawały się złotem.

Tak bardzo człowiek dzisiaj chce być wolny. Wolność świadczy o godności ludzkiej. Wolnym jest ten, kto nie ma nad sobą panów. Zależność od Boga nie pomniejsza naszej wolności, lecz wprost przeciwnie dodaje jej blasku i czyni nienaruszalną. Uzyskajmy wolność od materii, aby tym skuteczniej i tym właściwiej korzystać ze wszystkich dobrodziejstw, którymi obsypał nas Ojciec, który jest w niebie.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (912)

reguł, zasad, ujętych nadto przeważnie w takie same formy, przede wszystkim w → sylogizm, czy w sylogizmy. Uważano, iż nauka również musi mieć bardzo szczegółowe i stałe prawa swojego działania i rozwoju, stałe prawa metodyczne, dydaktyczne, badawcze. Tę ścisłą metodę badań i rozumowania poczęto też stosować do teologii, usiłując rozumowo, filozoficznie, uzasadniać prawdy wiary, a również do innych nauk, zwłaszcza do szeroko pojętej filozofii. I cały ten okres, więc wieki IX—XIV/XV i ogół wtedy głoszących poglądów i stosowanej metody, właśnie metody scholastycznej, albo szkolnej, poczęto w ogólności nazywać → scholastyką. Znanymi uczonymi, którzy tę metodę scholastyczną poczęli stosować i przyczynili się do jej upowszechnienia, byli przede wszystkim — św. Anzelm z Canterbury. → Piotr Abelard, → św. Tomasz z Akwinu i przede wszystkim jego mistrz — Albert Wielki.

Scholastyk — (łac. schola = szkoła; scholasticus = szkolny) — to: 1° w średniowieczu w chrześcijaństwie zachodnim — przełożony szkoły katedralnej, którym z zasady był duchowny; 2° przedstawiciel → scholastyki i realizujący w swojej działalności naukowej → scholastyczną metodę; 3° godność honorowa w → kapitułach katedralnych, często i w kolegiackich, jednego spośród ich członków, mającego się opiekować oświatą na danym terenie i zabiegać o jej rozwój, co miało miejsce w XII—XVIII w. — chodziło oczywiście przede wszystkim o oświatę religijną, teologiczną.

Scholastyka — (łac. schola = szkoła; → scholastyczna metoda; → scholastyk) — to ogólna nazwa: filozofii i teologii panującej i rozwijającej się w średniowieczu, w wiekach IX—XIV/XV, a również tego całego okresu, oczywiście przede wszystkim w państwach chrześcijańskich, katolickich. Za ojca scholastyki uważa się → św. Anzelm z Canter-

bury, a za największych filozofów tej średniowiecznej scholastyki przede wszystkim → Alberta Wielkiego i → św. Tomasza z Akwinu, chociaż św. Tomasz był nie tylko największym filozofem chrześcijańskim, katolickim, w średniowieczu, ale pozostał nim wraz ze św. Augustynem do dnia dzisiejszego. W XV/XVI w. scholastyka, a w niej przede wszystkim → tomizm, poszła w dużej mierze w zapomnienie i została nazwana w wiekach XV/XVI—XVIII/XIX scholastyką późną, scholastyką, zwłaszcza przez filozofów i teologów jezuickich, odpowiednio adaptowaną, przystosowywaną, chociaż nie można tych adaptacji nazwać modernizacją; modernizować natomiast scholastykę usiłowano w XIX w., i proces ten trwa, a w jego ciągu i wyniku w XIX w. powstała zrazu → neoscholastyka, następnie → neotomizm, a — zwłaszcza współcześnie → personalizizm (→ Gilson Etienne; → Maritain J.; → Mounier Em.).

Schorr Mojżesz — (ur. 1874, zm. 1942) — asyriolog i wybitny polski semitysta, b. naczelny rabin Warszawy, uczonego żydowski, prof. uniwersytetu we Lwowie (od 1916 r.), a w Warszawie od 1924 roku, natomiast w latach 1933 1934 również rektor Instytutu Nauk Judaistycznych w Warszawie. Jest autorem szeregu prac specjalistycznych.

Schulte Fryderyk — (ur. 1827, zm. 1914) — wybitny niemiecki prawnik kościelny, w pierw profesor prawa kościelnego w uniwersytecie w Pradze (od 1854), następnie (od 1872 r.) w Bonn, zrazu ultramontanista (→ ultramontanizm), a od 1871 roku zwolennik i wyznawca → starokatolicyzmu, zdecydowany przeciwnik dogmatu o nieomylności papieża, autor wielu dzieł, szczególnie podbudowujących doktrynę starokatolicką ale przeciwstawiających się właśnie wspomnianemu wyżej dogmatowi o nieomylności papieża. Z wielu

OBRADY ANGLIKANÓW

W Badagry k. Lagos (Nigeria) obradowała niedawno Anglikańska Rada Konsultatywna. W posiedzeniu wzięło udział 60 delegatów z 46 krajów reprezentujących wszystkie prowincje Wspólnoty Kościołów Anglikańskich. Przedmiotem obrad były zagadnienia dogmatyczne i duszpasterskie, stosunki ekumeniczne, zagadnienia eklesjalne i misyjne oraz problemy społeczne. Wiele uwagi poświęcono dialogom dwustronnym, jakie wspólnota anglikańska prowadzi z przedstawicielami prawosławia, rzymskokatolicyzmu i luteranizmu. Było to szóste posiedzenie Anglikańskiej Rady Konsultatywnej, istniejącej od 1968 r. Rada nie posiada pełnomocnictw legislacyjnych. Spełnia ona rolę łącznika przyczyniającego się do lepszego przepływu informacji i większej koordynacji działań podejmowanych w ramach Wspólnoty Kościołów Anglikańskich, która zrzesza aktualnie ponad 65 milionów wiernych.

DIALOG RZYMSKOKATOLICKO- BAPTYSTYCZNY

W Berlinie Zachodnim odbyło się pierwsze spotkanie przedstawicieli watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan i Światowego Związku Baptystów. Główny temat obrad brzmiał: „Ewangelizacja — misja Kościoła”. Stwierdzono, że zobowiązanie misyjne jest wspólną sprawą obu wspólnot, chociaż każda z nich inaczej rozumie pojęcie związane z zagadnieniem misji. Wyjaśnienia wymagają takie pojęcia, jak: nawrócenie Kościoła, zbawienie, powszechne kapłaństwo, chrzest, jedność chrześcijan, wiara, życie w świecie. Temat następnego spotkania, które odbędzie się w czerwcu 1985 r. w Kalifornii brzmi: „Powołani do świadectwa w Chrystusie”. Ogółem ma odbyć się, z rocznymi odstępami, pięć spotkań.

OTWIERANIE KOŚCIOŁÓW W CHINACH

W ChRL otwartych jest obecnie 1 600 kościołów dla około 3 milionów chrześcijan. W roku 1949 miało przyznać się do wiary chrześcijańskiej ok. 70 000 osób. W okolicach, gdzie jeszcze nie otwarto kościołów, wolno odprawiać nabożeństwa w domu. Wydrukowano także 1,3 mln Biblii.

ŚWIATOWA KONFERENCJA MEONITÓW

Ostatnio obradował w Strasburgu (Francja) XI Światowy Kongres Meonitów, który zgromadził 6000 uczestników z 52 krajów. Prezydent SKM, Charles Christiano z Indonezji, wyraził wdzięczność z powodu bogatego dziedzictwa wczesnych anabaptystów, poprzedników meonitów, lecz jednocześnie przypomniał u-

czestnikom obrad, że ich wiara musi być aktywna i nadążać za wymogami współczesnego świata. Wiele uwagi poświęcono podczas obrad problemom zagrożenia pokoju. Ale jednocześnie zwrócono uwagę, że dla narodu półkuli południowej najważniejszym problemem nie są zbrojenia atomowe, lecz głód. Społeczność meonitów wyprowadza swą nazwę od Holendra Menno Simonsa.

WZBOGACENIE RUCHU EKUMENICZNEGO W CZECHOSŁOWACJI

W związku z utworzeniem w roku 1968 federacji dwóch republik, do Rady Ekumenicznej należało w Czeskiej Republice Socjalistycznej 9 Kościołów. Obecnie Rada powiększyła się o 2 Kościoły Słowackie: Ewangelicko-Augsburski i Reformowany. W skład Rady wchodzi od tego roku 11 Kościołów reformacyjnych, misyjno-ewangelizacyjnych, starokatolickich i prawosławnych.

KOMISJA ANGLIKAŃSKO- PRAWOSŁAWNA

W Dublinie w Irlandii ogłoszony został nowy dokument Wspólnej Komisji Doktrynalnej anglikańsko-prawosławnej. Stanowi on podsumowanie ostatnich 8 lat dialogu między przedstawicielami obu wyznań. Poprzednie wspólne porozumienie ogłoszono w 1976 r. w Moskwie. Nowy dokument zawiera cenne uzgodnienia w takich zakresach jak: Kościół, Trójca Św., modlitwa, świętość, tradycja.

SEMINARIUM KOBIEC W POCZDAMIE

W Poczdamie w NRD odbyło się seminarium młodych kobiet nt. „Życie w pokoju” zorganizowane przez Związek Kościołów Ewangelickich w NRD, w którym uczestniczyły delegatki z Belgii, CSRS, Danii, Szwajcarii, Szwecji, W. Brytanii, ZSRR.

KONFERENCJA MŁODZIEŻOWA W NRD

Z inicjatywy Ekumenicznego Związku Młodzieży Europy odbyła się w NRD konferencja chrześcijańskich przywódców młodzieżowych nt. „Stworzeni na obraz Boga — mężczyzna i kobieta”. W konferencji uczestniczyli przedstawiciele ruchów młodzieżowych w Austrii, Belgii, Berlinie Zach., CSRS, Szwecji, USA, Węgier, W. Brytanii i ZSRR.

EUROPEJSKI KONGRES BAPTYSTÓW

Obradujący niedawno w Hamburgu (RFN) Europejski Kongres Baptystów zgromadził 3700 delegatów z 20 krajów naszego kontynentu. Kongres uczcił 150 rocznicę pierwszego chrztu baptystycznego, który miał miejsce w Hamburgu w 1834 r. Obrady zos-



Kościół pw. św. Marcina w Olten (Szwajcaria)

tały zdominowane problematyką pokoju, rozbrojenia i praw człowieka. Baptysty nie mieccy zajęli po raz pierwszy stanowisko wobec swego postępowania w okresie narodowego socjalizmu w Niemczech. W wyznaniu winy stwierdzili oni: „Przepęlna

nas wstyd i smutek, gdy myślimy o prześladowaniu i masowej zagładzie Żydów. Gnębi nas fakt, że jako Unia niemiecka dawaliśmy się często uwięść ideologii owej epoki i nie wykazaliśmy większej odwagi w wyznawaniu prawdy i sprawiedliwości”.

EKUMENICZNY TYDZIEŃ MODLITWY 1985

Program nabożeństw w parafiach warszawskich, 18—25 stycznia

18 stycznia, piątek, godz. 18 — Kościół Ewangelicko-Reformowany, ul. Świerczewskiego 74

19 stycznia, sobota, godz. 18 — Starokatolicki Kościół Mariawitów, ul. Wolska 186

20 stycznia, niedziela, godz. 18 — Kościół Metodystyczny, ul. Mokotowska 12 (Nabożeństwo centralne)

21 stycznia, poniedziałek, godz. 18 — Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, ul. Zagórna 10

22 stycznia, wtorek, godz. 18 — Kościół Ewangelicko-Augsburski, Plac Małachowskiego

23 stycznia, środa, godz. 18 — Kościół Polskokatolicki, ul. Szwoleżerów 4

24 stycznia, czwartek, godz. 18 — Polski Kościół Chrześcijański Baptystów, ul. Waliców 25

25 stycznia, piątek, godz. 18 — Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, ul. Świerczewskiego 52

WYDZIAŁ DUCHOWNOŚCI

Spotkanie z wybitnym polskim tenorem MIECZYŚLAWEM WOJNICKIM

— Panie Mieczysławie, przypominał sobie „złote czasy” operetki, której spektakle oglądaliśmy na ul. Puławskiej w Warszawie. Choć był to obiekt nie najlepszy w sensie dostosowań budowlanych, operetka kwitła i chwytiała za serca zakochanych w niej warszawiaków — i nie tylko warszawiaków. Na scenie królował wówczas niepodzielnie Pan — bożyszcze kobiet, obiekt westchnień dorastających panienek — wielki gwiazdor Warszawskiej Operetki. A na takie Offenbachowskie przedstawienia, jak „Życie Paryskie”, „Piękna Helena”, czy „Orfeusz w piekle” nie można było dostać biletów. Obecnie Warszawska Operetka znalazła bardzo piękne locum, ale jej „złote czasy” przeminęły. Nie pokazuje się Pan na scenie operetkowej, choć głos i prezencja w dalszym ciągu wspaniałe. Publiczność warszawska mogła to ocenić podczas Pana występu przy końcu 1983 r. w Sali Kongresowej. Był to koncert zorganizowany przez Polski Komitet Pomocy Społecznej, z którego dochód przekazany został na rzecz ludzi najbardziej potrzebujących — ludzi chorych, osamotnionych, potrzebujących opieki. Czemu lub komu zawdzięczamy unikanie — jeśli to tak można nazwać — sceny operetkowej przez Pana?

— Proszę Pani, wytworzyła się taka sytuacja, że ja — swego czasu — poszedłem na rentę, ponieważ u nas, po 50 roku życia — a ja już skończyłem 50 lat — można było przejść na emeryturę, nie zrywając jednakże kontaktu z Operetką i występując gościnnie. Zresztą wszyscy, którzy pracują tzw. płucami — a więc trębacz itp. — mogą przejść po 50 roku życia na rentę. I w moim przypadku tak się stało — jeszcze za dyrekcji pani Stanisławskiej. Nie zerwałem jednakże wtedy kontaktu z Operetką i pracowałem tam nadal na tzw. zleceniu. Kiedy nastąpiła zmiana Dyrekcji i stanowisko dyrektora Operetki objął pan Ryszard Pietruski, miałem występować w „Księżniczce czardasza” Kalmana. Mojego udziału w tej operetce zażyli sobie nawet Węgrzy, którzy zostali zaproszeni gościnnie przez dyr. Pietruskiego, żeby tę operetkę wystawić według starego stylu (a więc z końca XIX wieku) w łatwej wersji, trochę archaicznej. Niestety, tuż przed premierą zerwałem stosunki z Operetką Warszawską, na skutek niedotrzymania umowy przez Dyrekcję — licząc jednak na to, że dyrektor Pietruski zwróci się do mnie. Ale widocznie było mu to bardzo na rękę, że mógł się pozbyć właśnie takich osób, jak



Mieczysław Wojnicki — miłym gościem w Redakcji „Rodziny”.
Wywiad przeprowadziła: red. Małgorzata Kapińska

m. in. ja (przedtem Beaty Artemskiej, Wandy Polańskiej, Jerzego Sergiusza Adamczewskiego) czyli tzw. gwiazd, bez których to gwiazd — jak Pani wiadomo — Operetka nie może istnieć, bo ludzi przyciągają jednak znane nazwiska — czyli gwiazdy. W związku z tym zerwałem z Operetką i w dalszym ciągu widzę, że nie ma nadziei na to, żebym mógł z nią nawiązać kontakt. Natomiast ja sam zorganizowałem i wyreżyserowałem „Wesołą wdówkę”, w której to gram główną rolę hrabiego Daniły. Przyznam się, że rolę tę grałem w swoim życiu przeszło 500 razy, w różnych wersjach, począwszy od Poznania, poprzez Łódź i Warszawę. Obecnie „zrobiliśmy” tę operetkę w skróconej wersji i jeździmy z nią po Polsce pod firmą lubelskiej estrady koncertowej. I tu — pragnę dodać — że właśnie w Lublinie bardzo pięknie potraktowały mnie władze, mianowicie urządzono mi — z okazji 40-lecia mojej pracy artystycznej — wspaniałe jubileusz. Jak więc sama Pani widzi — „ciągnie wilka do lasu” — nie zerwałem

żadnego kontaktu ze śpiewem. W dalszym ciągu śpiewam.

— Wykształcenie muzyczne, jakie Pan uzyskał — a jak mi wiadomo, był Pan uczniem samej Ady Sari — predestynowało Pana raczej do sztuki operowej. Skąd więc wzięło się upodobanie do „lżejszej muzyki”?

— Po prostu, samo życie skłoniło mnie do tego. Moje warunki zewnętrzne (nie najgorsze), rodzaj głosu, może i tak zwany talent aktorski, skłoniły mnie właśnie w tym kierunku, żeby zostać śpiewakiem operetkowym, tzw. amantem operetkowym. Zaraz po wojnie, jeszcze w Poznaniu, śpiewałem w Operze i Operetce — szczególnie jednak (już wtedy) preferując Operetkę. Byłem wówczas uczniem Stani Zawadzkiej. Po przyjeździe zaś do Warszawy zostałem uczniem prof. Ady Sari. Już więc w Poznaniu zacząłem występować w Operetce, potem śpiewałem kilka partii operowych, później znowu „wszedłem” w operetkę — śpiewałem „Zemstę nietoperza”, „Krajinę uśmiechu”, kilka operetek klasycznych, oczywiście — i Offenbacha, itd. Od tamtych czasów tak się utarło, że Wojnicki

to jest właśnie ten amant operetkowy — hrabia, książę. Można to być nawet nudne i śmieszne, niemniej jednak nikt innych brett operetkowych nie napisał. W ten właśnie sposób zostałem owym amantem, nieszczęśliwym operetkowym.

— Kiedy miało miejsce Pana pierwsze zetknięcie się z operetką?

— O, proszę Pani! To będzie bardzo śmieszne, bo właśnie nie dawno — jak już wspomniałem, obchodziłem swoje 40-lecie związku z operetką. Zacząłem o „Wesołej wdówki” Lehara — najpierw rolę Kamila de Rosion, potem hrabiego Daniły. I tak już „wsiałem” w tę operetkę.

— A Pana ulubiony kompozytor?

— Ulubionymi moimi kompozytorami operetkowymi są oczywiście kompozytorzy, którzy są ulubieńcami wszystkich miłośników sztuki operetkowej, a więc: Lehara, Kalmana, Straussa, Abrahama Offenbacha. Nikt już nie wymyślił lepszych kompozytorów i już lepszej muzyki operetkowej nie będzie. Tak samo, jak w operze nie będzie lepszych od Verdiego

Pucciniego itp. Ludzie zawsze będą wracali do starej, pięknej muzyki — nawet mimo tego, że libretta są białe. No cóż, librett już nie zmienimy. Za to mamy rekompensatę w postaci pięknej, naprawdę pięknej, trafiającej do ucha muzyki. I to właśnie należy uszanować, przy czym nie należy ze zbyt wielkim „nabożeństwem” traktować operetki. Napisano przecież dziesiątki, albo i setki oper, a ostały się tylko niektóre. Podobnie rzecz się ma z operetką. Opera dobra, stara, pozostała, a wszystkie próby zmierzające do unowocześnienia

jak najbardziej zbliżoną do jej ideału — w formie pięknej.

— Jaką operetkę wspomina Pan najprzyjemniej?

— Jestem po prostu zakochany w „Wesołej wdówce” Lehara, którą grałem ponad 500 razy w swoim życiu — w różnych wersjach. Są dwie operetki, które wiodą prym na deskach scenicznych. Największym powodzeniem w świecie cieszy się „Wesoła wdówka”, która osiągnęła rekordową ilość przedstawień (ponad 100 tys.), tuż za nią jest „Księżniczka czardasza” Kalmana. Po prostu, piękna muzyka

Przypominam sobie też pewne zdarzenie chochlikowe z „Zemsty nietoperza”. Tam bardzo ważną rolę odgrywa zegarek, podobnie jak w „Wesołej wdówce” — wachlarz. Zegarek bowiem jest w posiadaniu męża, który poszedł na bal i tam swą żonę — oczywiście, bardzo niewinnie — zdradza. On żony nie poznaje, bo ona jest w masce. (jak można żony nie poznać! Żonę się poznaje wszędzie!). Żona wystawia niewiernego męża na próbę. Wie, że ma on jej wręczyć zegarek, który ona chce zabrać (zresztą zabiera potem), żeby mieć dowód rzeczowy zdrady małżeńskiej. Taka jest, mniej więcej, treść operetki dotycząca zegarka. No więc patrzę — szukam w kamizelce zegarka, a zegarka nie ma! A to było jeszcze na Puławskiej i garderoby mieściły się wówczas na pierwszym piętrze. Przerazony pobiegłem szybko na górę — oczywiście, szybkość była niesłychana, tak że Woronin przy mnie to zdaje się „pestka” — wziąłem zegarek leżący tam na moim stoliku, wbiegłem na scenę. Przez ten czas Beata Artemska, która właśnie grała Rozalindę — mocno się denerwowała, bo niespodziewana pauza trwała dość długo, spytała więc: „Gdzie Pan tak długo był?” Ja zaś, wręczając jej zegarek, odpowiedziałem: „Poszedłem do jubilera, żeby kupić zegarek z brylantami, godny Pani urody!” W ten sposób jakoś wybrnąłem z tej przygody. Poza tym zdarzało się mnóstwo takich chochlików i potknięć.

— Co sądzi Pan o operetce jako gatunku sztuki? Czy się przeżyła, czy jest nadal popularna i ma szansę na dłuższy żywot?

— Operetka ma szansę na przetrwanie — właśnie ze względu na muzykę. Bo — jak już wspomniałem — libretta są dość białe, ale czy wszędzie libretto jest takie poważne? Operetka ma na celu zupełnie co innego niż dramat. Operetka musi zaprezentować ten rodzaj twórczości, który dostarcza ludziom rozrywki. I tak zawsze będzie. Nie wszystkie operetki dotrwały do naszych czasów, zostały „przesiane” przez lata upodobań, różnych smaków, mimo że napisano ich tak wiele. Zostały najlepsze, najpiękniejsze, dostarczające ludziom dużo przyjemności poprzez piękną muzykę, łatwo trafiającą do ludzi. Nie wszyscy są skłonni słuchać muzyki trudnej, skomplikowanej, szczególnie teraz — nowoczesnej, wielu chce odpoczywać, słuchacze nie chcą się męczyć muzyką, nie wszyscy chcą udawać przed innymi, że ich muzyka poważna interesuje, a tak naprawdę, to wcale ich nie interesuje. Poza tym operetka jest raczej, powiedziałbym, wstępem do zrozumienia muzyki poważnej.

— A czy czasem Telewizja nie jest rywalem operetki?

— Jeśli idzie o Telewizję, to z góry musimy sobie powiedzieć, że jest raczej nudnawa i ludzie bardzo by chętnie słuchali operetki. Ale co zrobić? Operetka jest traktowana w Telewizji po macoszemu, albo w ogóle niezauważana. Czasem red. Bogusław Kaczyński prezentuje pewne fragmenty operetek — pokazując, że może to być ładne, lekkostrawne. Natomiast operetka

zawsze była w Telewizji dyskryminowana — i w dalszym ciągu tak jest. Nie wiadomo dlaczego? Swego czasu Beata Artemska usiłowała coś tam „przemycić” w Telewizji — arie, fragmenty operetkowe itd., w programie Telewizji Katowice. Nawet ja również bardzo często brałem tam udział. Ale to były takie próby, które skończyły się wprawdzie powodzeniem, ale jakoś urwało się to wszystko.

— Mówi się o kryzysie obecnym operetki polskiej. Co Pan o tym sądzi?

— Kryzys ten wprawiają pewne osoby którym operetka nie jest potrzebna. Ja uważam, że lepiej zagrać dobrą rolę w operetce niż złą rolę w dramacie. Niestety, dramat u nas — zawsze faworyzowany — zdominował całkowicie ten rodzaj twórczości, jakim jest operetka. Być może operetka sama się do tego przyczyniła, ponieważ nie zawsze była „wystawiana” na poziomie. Operetka bowiem bezwzględnie wymaga dobrych wykonawców, bo złe wykonanie w operetce dyskwalifikuje ten rodzaj twórczości scenicznej. Operetka wymaga od wykonawców — artystów dobrych głosów, dobrego aktorstwa, umiejętności tańca, umiejętności posługiwania się prozą — jednym słowem: bardzo wielu umiejętności. Konieczna jest tu wszechstronność w kunszcie aktorskim. Tak więc, żeby operetka była na poziomie, wykonawcy muszą spełniać te wszystkie warunki...

— Jest to na pewno trudniejsza sprawa niż sztuka dramatyczna...

— Wydaje mi się, że dużo trudniejsza. I dlatego uważam, że jest to trochę niesprawiedliwe, że operetkę się dyskryminuje.

— Dlaczego wielbiciele Pana talentu nie znajdują longplay'a z Pana recitalem, lecz tylko kilka duetów i arii w serii płyt pt. „Popularne arie i duety operetkowe”, w których możemy Pana usłyszeć?

— Od trzech lat mam nagrane arie operetkowe, które do tej pory spoczywają w taśmotece radiowej i nie mogą ujrzeć światła dziennego. Nie mogę się doczekać tego, żeby ta płyta została wydana. Podobno są trudności z fonografią i jeszcze jakieś inne trudności, no i straszliwa konkurencja w postaci muzyki rockowej i innego typu muzyki młodzieżowej. Jednakże „dogrywam” obecnie cztery arie i mam nadzieję, że wreszcie płyta się ukaże. Moją pierwszą płytą, longplay składający się z utworów dawnych, przedwojennych piosenek, a także moich, które wylansowałem, wyszła raz — w ilości dosyć dużej — i całkowicie zniknęła. Często ludzie pytają się o moje płyty, np. podczas moich występów w Kanadzie, USA czy Australii. No cóż, muszę wtedy bezradnie rozłożyć ręce i mówić, że nie mam. Bo rzeczywiście nie mam, gdyż nikomu na tym nie zależy, żeby taką płytę wznowić. Nawet teraz dostałem kilka listów w tej sprawie, a nawet w „Przekroju” pisano na ten temat. Ludzie chcieliby mieć moje płyty. Gdyby płyta taka została wydana, na pewno znalazłaby nabywców, a szczególnie płyta z nagraniami utworów operetkowych — najpiękniejszych arii. No cóż, ciągle czekam — może się wreszcie



Lublin, 1984 r. Podczas pięknego jubileuszu 40-lecia pracy artystycznej

operę kończą się tym, że śpiewacy chrypną i tracą głos. Nie można więc podobnej metody stosować i do operetki która — trzeba to powiedzieć — była dyskryminowana i niejako „poklepywana po ramieniu”, bo uważano, że była niemodna, nie załatwiała niczego w sensie jakimś społecznym czy innym. Niemniej jednak operetka trafia do ludzi przez swoją piękną muzykę.

— A więc operetka jest w zasadzie „czysta” rozrywka?

— Właśnie, jest to „czysta” rozrywka, a rozrywka także się ludziom należy i jest w tym kierunku olbrzymie zapotrzebowanie społeczne. Operetka kończy się zawsze wesoło, szczęśliwie — a ludzie tego właśnie pragną. Oczywiście, nie należy serwować widzom „szmiry”, trzeba przykładając wielką wagę do tego, żeby ta muza była na dużym poziomie, bo każda operetka, czy to Kalmana, czy Lehara, wybroni się sama, swoją wspaniałą muzyką, ale idzie o to, by uniknąć „szmiry”, by w złej formie nie przedstawiać ją jak najlepiej,

skłania do tego, że reżyserzy te właśnie operetki preferują. Poza tym jest jeszcze szereg innych, również pięknych, operetek. Należy tylko — powtarzam to raz jeszcze — „wystawiać” je na poziomie, a wtedy będzie to naprawdę wspaniała rozrywka.

— Czy zdarzyło się Panu jakies potknięcie, przystawienie chochlik sceniczny?

— Oczywiście. W ciągu mojej długoletniej kariery zdarzyło się bardzo dużo takich — jak to Pani nazywa — chochlików. Na przykład w „Orfeuszu w piekle”. Grałem wtedy Plutona i miałem wychynąć z zapadni, jako ten bóg piekieł. Nagle — zapadnia zacięła się w połowie i ja tak do połowy sterczałem na scenie, nie wiedząc co robić. Zapadnia nie opuszczała się na dół, a do góry podejść nie chciała, coś tam się zacięło w mechanizmie. Chórzycy — przedstawiający bogów, diabłów i aniołów — wyciągnęli mnie na powierzchnię. Skwitowałem to niefortunne wydarzenie, mówiąc: „Bardzo niedobrze, jeśli już w piekle zaczyna się coś psuć!”.

ŚLADAMI APOSTOŁA PAWŁA NA MORZU

W czasach św. Pawła drogi morskie prowadziły do większości rzymskich prowincji, główne zaś ośrodki handlowe znajdowały się wciąż we wschodniej części basenu śródziemnomorskiego. Podczas swej niemal pół-wiekowej działalności misyjnej Apostoł wielokrotnie korzystał z bezpieczniejszej (po likwidacji piractwa) i wygodniejszej drogi morskiej. Z zapisów w „Dziejach Apostolskich” wynika, że święty Apostoł odbył co najmniej dziesięć dłuższych rejsów morskich — głównie pomiędzy Syrią i Palestyną a portami Azji Mniejszej i Grecji.

Epoka ta nie znała jeszcze statków pasażerskich. Podróżni zabierali się więc na pokład okrętów transportowych czy kupieckich (navis oneraria), które miały jedynie niewielką nadbudówkę z kabiną dla starszyny okrętowej; ładownie w kadłubie wypełniały towary lub niezbędne obciążenie. Podróżni zwykle mieszkali i spali na pokładzie, co nie było uciążliwe w łagodnym klimacie, jeśli tylko nie zerwał się gwałtowny sztorm. Większy „komfort” podróży oferowały duże frachtowce zbożowe (navis frumentaria), zabierające kilkuset pasażerów.

Rzymskie okręty miały swe nazwy, lecz nie wypisywane — jak dziś — na kadłubie, tylko symbolizowane odpowiednią rzeźbą na dziobie. Nawa, która zabrała Apostoła z Malty, nosiła wizerunek Kastora i Polluksa, uważanych podówczas za patronów żeglarzy (Dz 28 11). Okręty korzystały przede wszystkim z żagli, lecz używały też pomocniczych wiosel.

Apostoł wykorzystywał też niekiedy statki żeglugi przybrzeżnej, jak podczas trzeciej wyprawy misyjnej, gdy zabrany przez współtowarzyszy z Assos, wśród archipelagu Sporadów odbył rejs do Miletu (Dz 20, 14—15), a następnie do Patary (Dz 21, 1). Przy wykorzystaniu dogodnych wiatrów północnych podróz z troadzkiego Assos przez Chios i Samos do Miletu zabrała tylko cztery dni. Żegluga z Miletu przez Kos i Rodos do Patary trwała około trzech dni. Najpewniej odbyto ją szybkim, niewielkim statkiem kabotażowym (navis oneraria) i dopiero w Pataros podróżni przesiedli się na okręt pełnomorski, płynący z jakimś ładunkiem do fenickiego Tyru (Dz 21, 2—3).

Ruch w tej części Morza Śródziemnego był ożywiony. Przez Milet wywożono sławną tamtejszą wełnę, wyroby ceramiczne i metalowe, przez Efez — doskonałe wina i kolorowe marmury, z Sydonu eksportowano wyroby szklane, a z Tyru — słynne purpurowe tkaniny. Tam też kończyły się szlaki wschodnich karawan przywożących z daleka wonności i kadzidła, perły i drogocenne kamienie egzotyczne drewno i tkaniny. Rodos, gdzie niewielka „zatoka św. Pawła” upamiętnia pobyt Apostoła, utraciło już swe ogromne znaczenie, ale wciąż odgrywało sporą rolę w lokalnym handlu lewantyńskim. Karawany przybywały też do Seleucji — portu Antiochii. Tłumaczy to, dlaczego Apostoł i jego towarzysze z łatwością mogli znaleźć odpowiednie „połączenie” i np. z Tyru udać się innym okrętem do Ptolemaidy czyli Akkonu (Dz 21, 7).

Najciekawsza jednak jest stosunkowo dokładna relacja św. Łukasza poświęcona najdłuższej podróży, jaką Apostoł Paweł odbył w 82 r. z Cezarei do Rzymu. Jest to chyba najlepszy opis podróży morskiej w owej



Rzymski okręt handlowy z końca II w.
(część płaskorzeźby z Ostii)



Sw. Paweł nauczający
i uzdrawiający chorych na Malcie
(relief z kości słoniowej z końca IV w.)

epoce, bogaty w różnorodne szczegóły i dlatego warto przyrzeć mu się bliżej.

Apostoł, podróżujący jako więzień w towarzystwie św. Łukasza, Arystarcha oraz rzymskiej eskorty z setnikiem Juliuszem, początkowo wsiadł na okręt z myzyjskiego Adramyttion, który zawinął jeszcze — być może po dodatkowy ładunek i zaopatrzenie na drogę — do Sydonu, by stamtąd udać się do licyjskiej Myry (Dz 27, 1—5). Tam dokonano „przesiadki” na okręt Aleksandryjski, płynący tędy do brzegów Italii.

Aby wyjaśnić zawilść tej trasy, trzeba wspomnieć o handlu zbożowym między Aleksandrią i Rzymem. Egipt był spichlerzem cesarstwa, a cała flota frachtowców zapewniała dość regularne dostawy zboża dla stolicy imperium. Letnie wiatry z północnego zachodu łatwo pędziły do Egiptu okręty w ciągu 10—14 dni. Z powrotem jednak musiały one walczyć z wiatrem przeciwnym, co powodowało, iż nadkładano drogi, kierując się najpierw ku Azji Mniejszej i okrajając od północy Cypr i Rodos, a potem w stronę Krety, by korzystając z osłony jej wybrzeży wyjść na pełne morze i lawirując pod wiatr płynąć ku Italii, czasem z postojem na Malcie. „Popłynęliśmy wzdłuż Cypru, dlatego, że wiatry były przeciwne” — tłumaczy św. Łukasz (Dz 27, 4), a gdzie indziej zauważa: „dość długo płynęliśmy wolno”, „wiatr nie pozwalał nam przybić do brzegów (Knidos)”, „płynąc z trudem wzdłuż jej (Krety) brzegów, przybyliśmy do pewnego miejsca zwanego Dobre Porty” (Dz 27, 7—8).

Św. Paweł płynął typowym dużym frachtowcem, który prócz ładunku zboża mieścił 276 osób (Dz 27, 37—38) i zapewne już drugi raz w sezonie starał się dotrzeć do Rzymu. Było po poście święta Ekspiacji (Dz 27, 9), a więc chyba połowa października, co w obeznanym z żeglugą Apostole nie mogło nie wzbudzić wątpliwości. „Widzę, że żegluga zagraża niebezpieczeństwem i wielką szkodą nie tylko ładunkowi i okrętowi, ale i naszemu życiu” — orzekł św. Paweł. Apostoł wiedział co mówi: sezon żeglugowy kończył się w tej porze i nie było sensu kontynuowania podróży. Zimą tylko doświadczeni Rodyjczycy podejmowali się przewozów z Aleksandrii. Szyper i właściciel chcieli nawet początkowo przezimować na Krecie, lecz gdy zerwał się pomyślniejszy wiatr południowy, mimo wszystko zaryzykowali wypłynięcie (Dz 27, 13).

Okręt natychmiast został porwany przez „euraquilo” — wiatr z gór kretańskich i wzburzone fale. Ratowano się opasując okręt linami, których przynajmniej dwa komplety stale zabierano do obwiązania nadwerżonej konstrukcji kadłuba; zrzucano także dryfkotwę uniemożliwiającą znoszenie okrętu w niepożądanym kierunku (Dz 27, 14—17). Potem zaczęto pozbywać się ładunku i wyposażenia. Niesłabnąca nawałnica wypędziła jednak nawę daleko na „Adriatyk” (jak nazywano wówczas część morza między Grecją i Italią), by następnie ponieść ją ku brzegom Malty. Spuszczono wtedy cztery kotwice, by nie wpaść na mielizny (Dz 27, 28—29) — ówczesne kotwice były zbyt lekkie i jedna nie była w stanie utrzymać kadłuba. Kapitanowie posiadali też ołowianą sondę do mierzenia głębokości i gdy tylko stwierdzono przybrzeżne płycizny, załoga — jak to nieraz bywało — usiłowała cichaczem porzucić statek wraz z podróżnymi. Przewidział to Apostoł i ostrzegł żołnierzy, którzy w porę odcięli łódź holowaną tuż za okrętem. Widząc łagodną zatokę, próbowano wprowadzić tam okręt tylko przy pomocy przedniego żagla pomocniczego, podnoszonego na dziobie i zwanego artemonem (Dz 27, 39—40). Mimo to nastąpiło rozbicie okrętu na mieliznie, zakończone jednakże szczęśliwym uratowaniem pasażerów i załogi (Dz 27, 41—44).

Na to, iż św. Paweł nie marnował czasu na wyspie, wskazują zarówno uleczenie przez niego ojca miejscowego pretora Publiusza oraz innych chorych, jak i przyjazny stosunek do końca okazywany przez miejscowych przybyłym chrześcijanom (Dz 28, 7—10).

Dopiero po trzech miesiącach udało się podróżnym odpłynąć z Malty na kolejnym zbożowcu Aleksandryjskim, który zimował na wyspie. Płynąc ostrożnie wzdłuż wybrzeża Sycylii, skorzystano z dogodnego wiatru południowego i przybito do brzegów Italii (Dz 28, 11—13). Wprawdzie cesarz Klaudiusz wybudował już sztuczny port w pobliżu Ostii zwany po prostu Portus, ale wiele okrętów nadal wpływało do Puteoli, które było też ostatecznym celem podróży Apostoła i jego eskorty.

KRZYSZTOF GÓRSKI

Dzieje cywilizacji (47)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	geograficzna	fakty, wydarzenia
1369—1415	Czechy		Życie Jana Husa, wybitnego czeskiego reformatora religijnego. Swe poglądy (krytyka władzy papieża, niektórych obrzędów, dogmatów o łasce itd.) wyłożył w dziele <i>De ecclesia</i> . Ekskomunikowany w 1409 r. i za swe poglądy spalony żywcem na stosie z wyroku Inkwizycji.
1370	Polska		Bezpotomna śmierć Kazimierza Wielkiego i zarazem koniec panowania dynastii Piastów na tronie polskim.
1370	Chiny		Ostatni Mongołowie wypędzeni z Chin.
1370—1382	Polska		Panowanie Ludwika Węgierskiego. Polską rządził za pośrednictwem matki, Elżbiety Łokietkówny. Dla zapewnienia tronu polskiego jednej ze swych córek wydał przywilej koszycki dla szlachty.
1373	Francja		Pierwsze znamiona gotyku promienistego w katedrze w Amiens.
1374	Polska		Przywilej koszycki wydany przez Ludwika Węgierskiego w związku z przyznaniem następstwa tronu polskiego jego córce Jadwidze. Zwalniał on szlachtę od płacenia podatku poradnego — rocznego podatku na rzecz panującego.
1378—1415	Europa		Wielka schizma Kościoła. Część kardynałów wybrała papieżem arcybiskupa Bari, który jako Urban VI pozostaje w Rzymie, pozostali wybierają kardynała Roberta z Genewy, który jako Klemens VII udaje się do Awinionu.
1381	Anglia		Powstanie ludowe Wata Taylera, przeciwko narzuceniu nowego wysokiego podatku na pokrycie kosztów wojny z Francją. Podobnie jak żakeria we Francji krwawo stłumione.
1382	Polska		Osadzenie paulinów w Częstochowie (książę Władysław Opolski).
1382	Polska		Bezkrólewie po śmierci Ludwika Węgierskiego, zakończone przyjazdem do Polski i koronacją młodszej jego córki, Jadwigi.
1384—1386	Polska		Jadwiga, córka Ludwika Węgierskiego, królem Polski.

Rozwój maswerku, najczęściej spotykanej dekoracji w architekturze gotyckiej. Powstał jako rama do osadzenia witraży, z biegiem czasu stosowany był wszędzie tam, gdzie potrzebna była delikatna, geometryczna, powtarzająca się rytmicznie dekoracja.



Zrywając kartę z kalendarza.

...nie zawsze zastanawiamy się, jak kalendarze powstawały, dlaczego rok ma dwanaście miesięcy, i właśnie 365 albo 366 dni. Nie mamy po prostu na to czasu. Może tylko czasem początek nowego roku, gdy wieszamy na ścianie albo stawiamy na biurku nowe, czyściutkie jeszcze kalendarze, gdy sprawdzamy, kiedy w danym roku przypadają Święta Wielkanocne czy w jaki dzień tygodnia wypadają imieniny czy Sylwester — sprawia, że kalendarzami interesujemy się nieco dłużej, niż przez czas potrzebny do zerwania czy odwrócenia kartki. Wykorzystajmy więc ten moment i przypomnijmy sobie pokrótce historię kalendarzy.

Pierwszym kalendarzem była sama natura. Odkąd tylko ludziom rachuba czasu zaczęła być potrzebna — a musiało to być niewątpliwie wiele tysięcy lat temu — pospieszyło im z pomocą regularne, obserwowane „od zawsze”, następstwo dni i nocy, nowiu i pełni księżyca, pór roku. Liczono więc wówczas czas na „wschody słońca” czyli doby, na „nowie” czyli miesiące, na „wiosny” czyli lata. Oczywiście, tak prowadzone rachuby były ogromnie niedokładne i zawodne. Dlatego też z biegiem stuleci, wraz ze wzrostem społecznych potrzeb narodziła się nauka o liczeniu czasu — i to właśnie było początkowym zadaniem astronomii.

Na pozór sprawa wydawała się prosta: Ziemia, obracając się wokół swej osi, daje następstwo nocy i dni, czyli doby; księżyc, okrążając Ziemię, ukazuje kolejno wszystkie swoje kwadry, dając miesiąc, Ziemia z kolei okrążając Słońce, niesie wiosnę, lato, jesień i zimę — czyli rok. Do tego naturalnego porządku starożytni Babilończycy i Żydzi, wierząc w kabbalistyczną moc cyfr 7, dodali sztucznie stworzony tydzień, ułatwiając sobie obliczanie mniejszych odcinków czasu. Prosta ta jednak jest myląca i pozorna.

Ziemia zużywa na swą drogę dokoła Słońca 365 dni, 5 godzin, 48 minut i 46,08 sekundy. Księżyc obiega Ziemię w 29,5306 dnia. Astronomiczny rok liczyłby więc 12,3583 miesięcy. A choć te drobne minuty i sekundy nie nadają się do zwykłego, codziennego liczenia czasu, to przecież nie można ich całkiem nie brać w rachubę!

Starożytny Wschód wprowadził kalendarz księżycowy, gdzie miesiąc zawierał się między dwoma kolejnymi, jednakowymi fazami Księżyca, co trwało ok. 29,5 dnia. Rok składał się więc z 354 dni rozbitych na 12 miesięcy po 29 i 30 dni na przemian. Tak więc w stosunku do astronomicznego, ów rok kalendarzowy „spieszył się” o około 11 dni. Kapłani dodawali zatem co kilka lat jeden miesiąc „nadprogramowy”. Początek każdego miesiąca, czyli ukazanie się Księżyca po nowiu, był uroczystie ogłaszany podczas specjalnych uroczystości religijnych.

Starożytność europejska operowała rokiem słonecznym, który miał 365 dni, a więc co roku „urywał” 5 godzin, 48 minut i 46 sekund. Ogłaszanie początku miesiąca nazywało się *calendae* (od słowa *caléo* — wołam) i stąd właśnie powstała nazwa „kalendarz”.

Żydzi i Chińczycy posługiwali się rokiem słoneczno-księżycowym. Był on znacznie dokładniejszy, ale bardzo skomplikowane obliczanie czasu wymagało ogromnej wiedzy.

Nie poprawiony rok słoneczny w czasach Juliusza Cezara różnił się już od roku „prawdziwego” o 80 dni. Państwo rzymskie w tym okresie było wysoko zorganizowane, miało rozbudowaną administrację, istniały liczne powinności obywatelskie itp. — słowem wymagało tego, by przeciętny obywatel wiedział, jaki jest w kraju dzień i miesiąc. W 46 roku przed naszą erą Cezar polecił znakomitemu astronomowi Sozygenesowi opracowanie reformy kalendarza. Wtedy właśnie powstał — przyjęty później przez świat chrześcijański — kalendarz juliański. Zwykły rok miał w nim 365 dni, a co czwarty, przestępny — 366. „Spóźnienie” zostało zmniejszone do 11 minut na rok. „Nadprogramowy” dzień powstawał przez 130 lat. Na jakiś czas w kalendarzu zapanował spokój.

W roku 1582 owo „spóźnienie” wynosiło już jednak około 10 dni. Papież Grzegorz XIII znów odwołał się do pomocy astronoma, Liliusa, który opracował kalendarz zwany gregoriańskim. (Dodajmy, że wśród współpracowników Liliusa ważne miejsce zajmował wybitny polski matematyk, astronom i teolog, Marcin z Olkusza). Z czasem nadrobionym od okresu poprzedniej reformy postąpiono nad wyraz bezceremonialnie: po prostu z roku 1582 wykreślono dni od 5 do 14 października. Na przyszłość natomiast ustalono, że zwykły rok będzie miał 365 dni, przestępny, nadal co 4 lata — 366 dni, z tym, że spośród lat wyrażających się w pełnych setkach przestępne będą tylko te, które dadzą się podzielić przez 400. Tak więc po reformie przestępny był rok 1600, natomiast lata 1700, 1800 i 1900 były zwyczajne, choć jako co czwarte powinny być przestępne. Przestępny w setkach będzie więc dopiero 2000. „Spóźnienie” spadło do 24,36 sekundy na rok, z czego wynika, że „nadprogramowy” dzień rodzi się w ciągu 3300 lat. Rok 1582 nazwano *annus correctionis* — rokiem poprawienia kalendarza. Następne lata nie przyniosły dalszych zmian, a więc „spóźniamy się” rokrocznie o owe nieszczęsne 24,36 sekundy, co jednak w dzisiejszych, superdokładnych czasach, liczonych w tysięcznych częściach sekundy, też okazuje się niedokładnością o wymiarach astronomicznych. (ed)

DOLINA SZWAJCARSKA w Warszawie (2)



Dolina Szwajcarska przed 1939 r.

dokończenie z nr-u 52 83

Kiedy w roku 1881 Zygmunt Noskowski objął po Władysławie Zeleńskim dyrektorstwo Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, pierwszym zadaniem, jakie sobie postawił było stworzenie autentycznej, na wysokim poziomie orkiestry symfonicznej. Program koncertów prezentowanych w Dolinie Szwajcarskiej, zgodnie z założeniami nowego dyrektora Towarzystwa, przewidywał w głównej mierze propagowanie muzyki polskiej. „Dążę do tego, by publiczność znalazła sposobność usłyszenia możliwie dobrego wykonania dzieł żyjących między nami twórców i przekonała się, że zastęp ich nie jest taki mały, jak dotąd z pozoru sądzono (...) — pisał w jednym z listów do redakcji „Echa Muzycznego” Zygmunt Noskowski.

Inauguracja sezonu letniego w Dolinie Szwajcarskiej nastąpiła 5 maja 1881 roku. Zapoczątkowało ją prawykonanie „Marsza uroczystego”, skomponowanego na tę uroczystość przez samego Zygmunta Noskowskiego. Świetności repertuaru uzupełniły w tym dniu utwory Moniuszki, Zeleńskiego, Zarzyckiego i innych kompozytorów polskich. Niestety, wbrew przewidywaniom koncert nie przyniósł spodziewanych zysków. Powodzenie zespołu okazało się bardzo nierówne. Publiczność wyraźnie podzielona w swych upodobaniach nie dawała nadziei na dalsze powodzenie podobnych imprez. W tej sytuacji nie dysponujący żadnymi subwencjami od rządu Zygmunt Noskowski stanął przed poważnym dylematem. Decyzję podsunęło mu samo życie. Wobec braku poparcia na drugim koncercie zmuszony był rozwiązać orkiestrę.

Pod jej nieobecność pojawiła się w Warszawie w latach 1880, 1884 i 1885 przybyła z Hamburga orkiestra Juliusza Laubego. Nie miała najlepszej prasy, co tłumaczono młodym wiekiem członków orkiestry, ale publiczności wyraźnie przypadła do gustu, zwłaszcza, że uwzględniała w swym repertuarze Straussa, Czajkowskiego, Dvoraka, Beethovena i Schumanna, a także Wagnera i Brahmsa.

Niestety, popularność orkiestry znacznie obniżyła się, kiedy w roku 1886 zagościł na dobre w Dolinie cyrk Salamoński. Konkurencja okazała się tak silna, że wyraźnie zrażony nią Juliusz Laube więcej do Warszawy nie zawitał.

Kariera cyrku okazała się jednak równie efemeryczna. W roku 1887 został po prostu zamknięty. W tej sytuacji pozostały więc warszawiakom występy orkiestr preferujących w swym repertuarze muzykę lekką, niekiedy zupełnie rozrywkową. Prócz nich prezentowały w Dolinie swój kunszt rozmaite kapele, często pochodzenia zagranicznego.

Największą przychylność zyskał sobie zespół Adolfa Sonnenfelda, który grał w Warszawie w latach 1881—1890. Kiedy 21 listopada 1886 roku orkiestra dała swój jubileuszowy, tysięczny koncert, zakończony owacjami zgromadzonych w Dolinie słuchaczy,

nie przeszedł on bez echa wśród ówczesnych krytyków muzycznych. Chwalono wykonanie i wyjątkowo trafny dobór repertuaru, który w większości wypełniła muzyka polska. W rzeczywistości bowiem transkrypcje tych utworów dokonywane przez samego Sonnenfelda o wiele bardziej sprzyjały popularyzacji ich twórców niż elitarne koncerty Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Nic więc dziwnego, że w miarę doskonalenia się orkiestry Sonnenfelda, elita kulturalna coraz bardziej skłonna była uznać Dolinę Szwajcarską za centrum muzyczne Warszawy.

Rzeczywistość potwierdziła tę opinię. Dolina rozbrzmiewała pod koniec XIX stulecia najlepszą muzyką europejską w wykonaniu renomowanych zagranicznych orkiestr.

Oprócz muzyki poważnej dużą popularnością cieszył się wśród warszawskich odbiorców folklor muzyczny różnych krajów. W roku 1885 gościli w Dolinie Szwedzi, pełni temperamentu Hiszpanie oraz Serbowie, ze słynną w tym czasie orkiestrą ludową „Tamburyca”. W trzy lata później przyszła kolej na pierwszy polski zespół folklorystyczny — Orkiestrę Włociańską Karola Namysłowskiego. Zespół nawiązywał do najlepszych tradycji ludowych, pielęgnując i przypominając rdzennie polską twórczość.

Począwszy od roku 1890 Dolina zaczęła rozbrzmiewać znów muzyką poważną. Wielki udział miały w tym występujące gościnnie orkiestry niemieckie, chętnie uwzględniające w swych programach muzykę klasyczną i romantyczną. Sprzyjało to stopniowemu zainteresowaniu się muzyką symfoniczną.

Rekordy popularności biła występująca w sezonie letnim 1892 roku orkiestra z Kassel. Zdaniem ówczesnych warszawiaków mogła z nią konkurować jedynie orkiestra Bilsogo. Rewelacyjni muzycy z Kassel do tego stopnia przypadli do gustu warszawskim melomanom, że wkrótce stali się nie lada konkurencją dla nie mniej popularnych teatrów.

Pod koniec XIX stulecia, w miarę rozrastania się warszawskiej metropolii, Dolina Szwajcarska musiała ustąpić pod naporem konieczności dalszej rozbudowy miasta, szczególnie południowej jego części. Z tych to powodów górna część Doliny uległa parcelacji i zabudowie. Wytoczono linie komunikacyjne. Warszawskie Towarzystwo Muzyczne biło na alarm...

Tymczasem nowym właścicielem Doliny stało się Towarzystwo Łyżwiarskie, powstałe w roku 1893. Jego prezesem był Maurycy Zymojski. Tak zaczęła się „kariera” Doliny jako centrum sportowo-rozrywkowego.

Była też Dolina centrum różnego rodzaju imprez organizowanych na cele dobroczynne. Wiele pisał na ten temat Bolesław Prus, sam będąc rzecznikiem i niestrudzonym propagatorem tego rodzaju imprez. Do tradycji należały w dawnej Warszawie tzw. wrześniówki organizowane na rzecz Instytutu dla Dzieci „Na Mokotowie”.

Prócz koncertów i wiosenno-letnich imprez charytatywnych niemałą popularnością cieszyły się wśród warszawiaków seanse spirytystyczne obfitujące w występy rozmaitych hipnotyzerów, magnetyzerów, polykaczy ognia i „cudotwórców”.

Jesień zapowiadała kiermasze i jarmarki owocowe. Pierwszą wystawę ogrodniczą zorganizowano w Dolinie w roku 1881 z okazji uruchomienia linii tramwajowej w mieście.

Ten nieco odmienny od dotychczasowych charakter imprez, jaki oferowała Dolina swoim upodobań warszawiaków. Nie zrezygnowali oni z koncertów na estradzie. Agitowali za powrotem koncertów i orkiestr do Doliny publicyści, melomani, kompozytorzy i wykonawcy. Na krótko powrócił więc do Doliny Adolf Sonnenfeld, przybyła znakomita orkiestra z Berlina pod dyr. Karola Meydera, z Wiednia — Dominika Ertla. Wraz z nimi przybyli światowej sławy wykonawcy. Podporą finansową dla organizowanych imprez było dobrze prosperujące Towarzystwo Łyżwiarskie, z czasem jednak trudno było godzić ze sobą dwa rodzaje działalności. Interesy Towarzystwa wymagały bowiem innych inwestycji, które, niestety, najczęściej kłóciły się z muzycznymi aspiracjami Doliny.

Fakt ten w znacznym stopniu przyczynił się do tego, że wielu muzyków warszawskich pod przewodnictwem Emila Młynarskiego zawiązało komitet budowy warszawskiej Filharmonii. Uroczyste otwarcie tej instytucji nastąpiło w roku 1901.

Filharmonia nie odebrała Dolinie jej dawnych muzycznych przywilejów. Począwszy od roku 1902 prawo obywatelstwa zaskarbiła sobie w Dolinie orkiestra Filharmonii Warszawskiej. Dolina stała się jakby „letnią” filią Filharmonii. Tak było do początków XX stulecia. Potem „zadomowiła się” w Dolinie na dobre ślizgawka i tylko w 1911 roku próbowano jeszcze powrócić do dawnych muzycznych zwyczajów, organizując imprezy pod nazwą „Opera popularna”.

Począwszy od roku 1918 aż po rok 1939 prym wiodła w Dolinie orkiestra wojskowa garnizonu warszawskiego pod batutą Jana Mackiewicza. Był to kres świetności Doliny Szwajcarskiej.

W czasie okupacji bliskie sąsiedztwo siedziby gestapo w Al. Szucha spowodowało, że Dolina opustoszała. Mało kto przechodził tędy, mając świadomość stale grożącego niebezpieczeństwa. Potem przyszło Powstanie i Dolina znajdując się na linii głównego uderzenia powstańców została całkowicie zniszczona w toku prowadzonych walk. Wraz z jej zniknięciem dokonał się koniec pewnej epoki, w której nie tak dawno jeszcze „muzyka mogła kroczyć szlachetną i piękną drogą”. Epoki, która we wrześniu 1939 i sierpniu 1944 odeszła bezpowrotnie.

Oprac. Elżbieta DOMAŃSKA



Babcia w rodzinie

dokończenie ze str. 1



Babcia, chociaż pełna poświęcenia i oddania swoim dzieciom i wnukom, ma swoje potrzeby i to nie tylko biologiczne i materialne, ale emocjonalne, psychiczne. Przede wszystkim odczuwa potrzebę przynależności do rodziny, serdeczności i miłości. Bardzo często ta własna potrzeba skłania ją do porzucenia samotnego wprawdzie, ale znacznie wygodniejszego życia i zamieszkania z dorosłymi dziećmi po to, by podjąć trud niesienia im pomocy, a zwłaszcza opieki nad wnukami. Zajmując się nimi, świadczy im — i swoim dorosłym dzieciom — wiele dobra, okazując troskę i miłość. Czy otrzymuje je w zamian? Dzieci najmłodsze okazują jej tę serdeczność w sposób naturalny i spontaniczny: pocałują, usiądą na kolanach, przytulą się. I dlatego babcie, zwłaszcza te najstarsze, te których całe życie wiązało się zawsze z rodziną, z domem, chętnie przebywają z dziećmi najmłodszymi.

W miarę jak wnuk lub wnuki zaczynają dorastać, sytuacja babci zmienia się na niekorzyść. Jej opieka nie jest już taka niezbędna, dorastające dziewczęta i chłopcy zaczynają wiązać się ze środowiskiem pozarodzinnym, rówieśnikami, nie są już skłonni do okazywania babci zbyt wiele serdeczności. Dostrzegają jej niedociągnięcia i wady. W tym okresie zmienia się także ich stosunek do rodziców, jednak nie w tak jaskrawy sposób. Rodzice odczuwają zmianę w ich postawie, jednak nie tak dotkliwie jak babcia. Są oni zajęci pracą zawodową, mają swoje obowiązki, rozrywki, zainteresowania, kontakty z osobami spoza rodziny. Całe życie babci koncentruje się na ogół na rodzinie, obraca się zwłaszcza wokół spraw wnuków. Toteż ich stopniowe oddalanie się jest dla niej bardzo bolesne. Podejmuje szereg wysiłków, aby powstrzymać ten proces. Polegają one na świadczeniu wnukom różnych usług, na wyręczaniu ich w czynnościach, które mogliby wykonać sami. Babcia jednak pragnie być im potrzebna, pragnie uczestniczyć w ich życiu. Dlatego też usiłuje towarzyszyć im także w ich zainteresowaniach sportem, muzyką „młodzieżową”. Niekiedy — jeśli jest dostatecznie młoda duchem, zabiegi te dają pozytywne wyniki i pewne formy więzi zostają utrzymane.

Czy źle? Ależ bardzo dobrze! I dla młodzieży, bo często babcie wykazują większe zrozumienie dla młodzieżowych zainteresowań i postaw niż rodzice. I dla babć, gdyż dzięki temu w pewien sposób jakby się odmładzają, nie czują się pozostawione na marginesie upływającego czasu, postępują naprzód, a nawet rozwijają się. Pod warunkiem, że ich towarzyszenie młodzieży nie przybiera form zbyt jaskrawych, sprzecznych z wiekiem i możliwościami.

Czasem jednak dążenie babci do uczestniczenia w życiu dziewczyny czy chłopca jest dla nich uciążliwe, babcia rzeczywiście narzuca się ze swoim zainteresowaniem, swoją nadmierną troskliwością, staje się męcząca, natrętna. Czy nie należy temu przeciwdziałać. Należy, jednak w sposób delikatny, by nie sprawić babci przykrości. Najśluszniej jest jednak zapobiegać takiej sytuacji i to o wiele, wiele wcześniej. Rodzice, odpowiedzialni za całokształt sytuacji

powinni tak organizować życie rodziny, by babcia mogła realizować swoje potrzeby i zainteresowania także częściowo poza nią. Konieczne jest zapewnienie jej pewnej ilości wolnego czasu, nawet wtedy, gdy wnuki są małe i jest bardzo potrzebna w domu, gdy sama o to nie prosi, a nawet się temu sprzeciwia.

Jej szersze, pozarodzinne kontakty i zainteresowania mają duże znaczenie dla jej samopoczucia: zapewniają odprężenie, relaks, odmianę, pozwalają na wzbogacanie doświadczeń i przeżyć osobistych, na szersze spojrzenie na świat i własną rodzinę. Równocześnie zaś stanowią przygotowanie do okresu, gdy będzie mniej potrzebna rodzinie. Mając choćby wazutki teren innych kontaktów, babcia łatwiej zaspokoi swoją potrzebę przynależności obcowania i będzie mniej uciążliwa dla najbliższych. Przyniesie to obopólne korzyści.

Oprócz innych potrzeb psychicznych babcia przejawia także potrzebę uznania. Jest zresztą najczęściej w rodzinie tą osobą, która w największym stopniu zasługuje na uznanie. Stara się wszystkim dogodzić, choć jej usiłowania nie zawsze są uwieńczone pozytywnym skutkiem. Często to, co zrobiła, nie podoba się, bo średnie i młodsze pokolenie ma inny niż ona gust, inne upodobania, kieruje się innymi kryteriami oceny. Wskutek czego potrzeba uznania przejawiana przez babcię nie zostaje zaspokojona, co wywołuje jej głośno wypowiedane lub cicho przeżywane rozgoryczenie. Rodzice powinni starać się wyrażać swoją wdzięczność, swoje uznanie dla babci, dostrzegać jej trudy i wysiłek, nawet wówczas, gdy w ich przekonaniu efekty tych wysiłków są mało udane. Potrzebę kontaktu z najbliższymi, przynależności, serdeczności, uznania przejawiają wszystkie babcie, wszyscy zresztą ludzie, zwłaszcza starsi.

Aby w sposób najbardziej pozytywny, najbardziej korzystny dla wszystkich jej członków zorganizować życie rodziny trypokoleniowej, rodziny, w skład której wchodzi babcia, rodzice muszą uwzględnić potrzeby psychiczne, fizyczne i właściwości indywidualne wszystkich jej członków: swoje własne, dzieci i babci. Życie rodziny trypokoleniowej, w której jest babcia (lub dziadek i inne osoby starsze spokrewnione lub włączone do rodziny) jest nie tylko spokojniejsze, lecz także bogatsze, pełniejsze, dostarcza dziecku, przede wszystkim małemu, ale i starszemu, więcej różnicowanych doświadczeń.

Babcia wprowadza do niego elementy tradycji, często bardzo cenne i wzbogacające wspólne życie. Bezpośrednie kontakty z babcią ucą dzieci rozumieć rozwój społeczeństwa i dzieje własnej rodziny. We właściwy sposób kształtują się także ich stosunek do ludzi starszych. Jest to ogromnie ważne, gdyż na skutek przedłużania się życia ludzkiego procent ludzi starszych w społeczeństwie stale wzrasta. Często pokolenie średnie i najmłodsze nie dostrzega i nie rozumie ich specyficznych problemów. Obecność osób starszych w rodzinie pozwala młodzieży na bezpośrednie, konkretne zetknięcie się z ich problemami, na kształtowanie właściwego stosunku do nich, stosunku będącego jednym z przejawów kultury osobistej i społecznej.

E.S.



Rozmowy z Czytelnikami

Obserwator współczesnego życia zauważyć musi wśród ludzi wierzących coś, co zwykle się określa mianem „przebudzenia religijnego”. Jednym z jego przejawów jest wzrost zainteresowania prawdami chrześcijańskiej wiary i moralności. Stąd też chętniej niż kiedykolwiek słuchają dziś ludzie Słowa Bożego głoszonego podczas nabożeństw niedzielnych, rekolekcji i misji. Częściej też — niż to miało miejsce przed kilku jeszcze laty — sięgają oni po literaturę i prasę religijną. Poznanych w ten sposób prawd nie przyjmują jednak „bezkrytycznie”, lecz starają się znaleźć ich uzasadnienie w Piśmie świętym i w Tradycji. I chyba należy tylko cieszyć się z tego. Przez to bowiem wiara współczesnego człowieka staje się coraz bardziej tym, czym rzeczywistość być powinna, a mianowicie „rozumnym posłuszeństwem Bogu”.

Zainteresowanie to zauważyć możemy również wśród naszych Czytelników, którzy stosunkowo często proszą o wyjaśnienie niektórych trudności z tej dziedziny. Jednym z nich jest zapew-

ne p. Józef W. z Lublina, który w swym liście pisze między innymi:

„Dyskutujemy często z moim dobrym znajomym o sprawach natury religijnej. Podczas jednego z ostatnich spotkań rozmowa nasza zeszła na temat rzeczy ostatecznych... Rozmówca mój twierdził wówczas uparcie, że czyściec nie istnieje, gdyż Biblia nigdy o nim nie wspomina. Wobec tego również modlitwy za zmarłych nie mają żadnego znaczenia, a nawet są zupełnie niepotrzebne...
Postanowiłem sobie wówczas, że muszę go przekonać, iż nie ma racji. Od tego czasu przestudiowałem dość dokładnie cały Nowy Testament i nigdzie nie spotkałem wzmianki o istnieniu czyścia. Proszę więc o poinformowanie mnie, czym wobec tego uzasadnić mogę jego istnienie? Czy są jakieś dowody na to, że modlitwa za zmarłych jest dla nich pożyteczna? Byłbym wdzięczny za ich przytoczenie...”

Szanowny Panie Józefie! Kościół Polskokatolicki (podobnie jak wszystkie Kościoły starokatolickie) uczy, że dusze grzeszników usprawiedliwionych — obciążone jednak grzechami lekimi lub karami za nie — przed osiągnięciem pełnej szczęśliwości oczyszczają się oczekiwaniem oraz modłami świętych w niebie, jak i przyjaciół pozostających jeszcze na ziemi. Dusze te mają bowiem prawo do nadnaturalnego, pełnego szczęścia w niebie, lecz nie są do jego osiągnięcia w pełni przygotowane. Dlatego czekają „w przedsionkach nieba”, oczyszczając się jego pożądaniem, pragnieniem i tęsknotą. Czyściec nie jest więc miejscem kary dla dusz, lecz jest stanem ich oczekiwania na szczęście wieczne. Ulgę w czasie tego oczekiwania lub jego skrócenie mogą im wyprosić al-

bo zażywające już niebiańskiego szczęścia, albo żyjący jeszcze na ziemi ludzie przez modlitwy, dobre uczynki oraz ofiarę Mszy świętej.

Pana znajomy miał jednak rację, gdyż w Biblii brak jest tekstów mówiących wyraźnie o istnieniu czyścia. Spotkać je natomiast można w Tradycji, której wyrazem jest nauka zawarta w dziełach pisarzy kościelnych pierwszych wieków, zwanych Ojcami Kościoła.

Św. Bazyli Wielki († 379) stwierdza w tej materii: „Mniemam, że umarli... jeśli mają jakieś plamy albo ślady grzechów, są zatrzymani, jeśli natomiast są bez ran i bez plam, to zaraz (po śmierci) — przyp. Duszp.) są przy Chrystusie jako niezwyknięci i wolni”.

Wspomina natomiast Pismo święte o pożytku modlitwy za zmarłych. Czytamy tam bowiem, że gdy — podczas walk wolnościowych w II wieku przed Chrystusem — poległo wielu Izraelitów, „dzielny mąż Juda, zarządziwszy składkę, posłał dwanaście tysięcy drachm srebra do Jerozolimy, aby złożono ofiarę za grzechy umarłych... A tak święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani” (2 Mchb 12, 43, 46).

O pożytku modlitwy za zmarłych wielokrotnie piszą Ojcowie Kościoła. Należy do nich między innymi Tertulian († ok. 220), który w jednym ze swych listów stwierdza: „Za duszę jego (męża) modli się (żona) i wyprasza tymczasem wytchnienie, a w zmartwychwstaniu — połączenie wzajemne; i w każdą rocznicę jego zaślnięcia ofiaruje” Bogu swoje modły za niego.

Św. Efreem Syryjczyk († 373) w testamentie swoim zaleca: „Gdy upłynie 30 dni po mojej śmierci, złóżcie za mnie (Bogu)

świętą ofiarę; albowiem pomaga się zmarłym przez ofiary, jakie żyjący składają” w ich intencji. Praktyka ta istnieje jeszcze obecnie.

Żyjący w tym samym mniej więcej czasie św. Jan Chryzostom († 407) przypomina natomiast: „Nie daremnie wydał Apostołowie zarządzanie, byśmy w szacownych i czcigodnych tajemnicach pamiętali o tych, co z tego świata zesłi. Czyż bowiem Boga nie przebłagamy modląc się za nich wtedy, gdy cały lud i kapłani stoją z wyciągniętymi rękami i składają budzącą lęk ofiarę?”

Wreszcie św. Augustyn, biskup Hippony († 430) uczy: „Wysłuchano jest modlitwa Kościoła lub pobożnych dusz za tych tylko zmarłych, którzy odrodzeni w Chrystusie prowadzili życie nie na tyle dobre, by miłosierdzie nie było im potrzebne”.

Istnienie czyścia można natomiast uzasadnić teologicznie, z potrzeby przygotowania do wiekuistego, pełnego szczęścia. Bo skoro nie wszyscy ludzie osiągnęli na ziemi wysoki stopień doskonałości, życie „w obliczu Boga” tuż po śmierci byłoby dla nich zbyt gwałtownym przeskokiem. Muszą się więc do tego przygotować.

Inną racją teologiczną w tym względzie jest poczucie sprawiedliwości. Jest bowiem rzeczą konieczną, by grzesznicy usprawiedliwieni tuż przed śmiercią, którzy nie ponieśli jeszcze konsekwencji swych złych czynów, byli na jakiś czas zatrzymani i mieli okazję do całkowitego oczyszczenia się z pozostałości grzechowych.

Dla obydwu Panów i wszystkich naszych Czytelników łączę pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

dokończenie ze str. 8—9

doczekam, może na następny jubileusz?

— Mam nadzieję, że znacznie szybciej... A może teraz poprosimy o kilka słów na temat Pana planów na przyszłość...

— W tej chwili jeździmy po całej Polsce z „Wesołą wdówką”. Byliśmy w Łomży, mamy jechać do Krakowa, potem do Katowic. Na wczesną wiosnę przewidziany jest także wyjazd do USA. Co do Operetki Warszawskiej, to myślę, że sprawa jest już przesądzona — starsza generacja aktorska nie będzie już występowała. A szkoda! Przecież młodzi koledzy mogliby wiele się od nas nauczyć, mogliby porównywać swoje działania na scenie z tym, co myśmy wykonywali. A tak — nie ma żadnej skali porównawczej dla młodych ludzi, nie ma żadnego kryterium! Idą jakimś instynktem — bo kto ma ich nauczyć? Reżyser wszystkiego nie nauczy. Zresztą reżyserów operetkowych, tzw. czystej wody, nie ma w Polsce dużo. Dobrze więc by było, gdyby młodzi koledzy mieli na kim się wzorować. Niestety, nie stworzono w Warszawskiej Operetce takich warunków. Natomiast w Operze jest jeszcze starsza generacja, występują starsi śpiewacy, a młodzi uczą się wiele od nich. Ale co zrobić? Może to otwiera się nowa epoka



Trzeba było to spotkanie z wielkim tenorem Mieczysławem Wojnickim uwiecznić na pamiątkowym zdjęciu

w Operetce, nowa era? Niestety, bardzo dużo dyrektorów tak już myślało i kończyło się to zwykle niepowodzeniem, bowiem tego rodzaju próby nowatorskie przynoszą jedynie szkody.

— Jeszcze jedno pytanie, panie Mieczysławie. Pytanie może trochę niedyskretne — Pan wybacz. „Rodzina” — jak sam tytuł mówi — zajmuje się również sprawami rodziny. Może uchyli Pan rąbka tajemnicy i powie nam coś o swojej rodzinie?

— Proszę bardzo. Jestem żonaty, przykładowie. Żona jest osobą prywatną. Jeśli idzie o rodzinę, jako taką, uważam, że jest to jedna z najważniejszych komórek w społeczeństwie, bo — jaka rodzina, takie społeczeństwo. Mamy zresztą tego dowo-

dy. Jeśli mama, która powinna czuć nad ogniskiem domowym, nie zajmuje się rodziną, to są takie skutki, jakie są — oplakane. Młodzi chowa się bez żadnej kontroli, bez etyki, bez moralności. Uważam, że rodzina, traktując ją tradycyjnie, powinna pozostać taką — właśnie tradycyjną, bo nikt niczego innego, lepszego nie wymyśli. Rodzina powinna być scementowana, powinna czuć nad tym, żeby miała wszelkie walory wartościowej komórki społecznej.

— Czy zechciałby Pan może jeszcze coś dodać?

— Przede wszystkim chciałbym życzyć wszystkiego najlepszego Czytelnikom „Rodziny”, całej Redakcji, a wszystkich

sympatyków operetki prosić, by traktowali ten rodzaj sztuki normalnie, a więc tak, jak na to zasługuje. Operetka stanowi dla ludzi wartość tzw. szkolenia muzycznego, jest wstępem do percepcji trudniejszego rodzaju sztuki. Pragnąłbym także, żeby kiedyś ludzie znowu szli do Operetki na tzw. nazwiska, żeby podziwiać tam gwiazdy. Oczywiście, nie będą to już, niestety, nasze nazwiska, bo wszystko w życiu mija, ale żeby przychodzili, tak jak kiedyś, na „Artemską, Polańską, Wojnickiego, Witasa”. Życzyłbym sobie, żeby nie stanowiła kłopotów dla tych, którzy mają ją prezentować. Ten rodzaj sztuki scenicznej jest bowiem bardzo potrzebny ludziom, żeby ich bawić, cieszyć, sycić piękną muzyką i wspaniałymi głosami. Nie wprowadzajmy więc na scenę „szmiry”, nie stosujmy nowatorskich chwytów, dlatego że to się nie sprawdzi — nie wydziwiający i nie przesadzający. I pamiętajmy — ta „uśmiechnięta muza” jest także drobną częścią ogólnych, ludzkich spraw, stworzona ku ucieśze publiczności, a więc tej publiczności potrzebna.

— Serdecznie Panu dziękujemy za rozmowę oraz za przybycie do naszej Redakcji. Życzymy wielu jeszcze sukcesów w życiu zawodowym i samych sześciotygodniowych chwil w życiu osobistym.

Rozmawiała:
MALGORZATA KAPUŃSKA

wiedzeniami Kunickiego, doszedł do przekonania, że pretensje Poni-mirskiego nie są znowu aż tak beznadziejne, jakby się to mogło wy-dawać.

Jeżeli tedy zdobędzie się na wizytę u pani Przełęskiej, może wy-klaruje sobie całą kwestię.

Za wizytą przemawiały i inne względy, względy już osobiście go obecnodzące. Mianowicie wpływy i stosunki towarzyskie u tej pani, obracającej się wśród wysokich sfer społecznych. Wpływy te mogły-by mieć wielkie znaczenie dla Dyzmy w załatwieniu spraw Kunic-kiego, od biegu których zależał los jego stanowiska.

Rozmyślał nad tym i nad sposobami odnalezienia pułkownika Wa-reddy, gdy auto wjeżdżało w pierwsze zabudowania Pragi. Było już dobrze po zachodzie słońca i, jakby na spotkanie Dyzmy, szeregi la-tarni rozbliżyły światłem.

— Dobry znak — powiedział półgłosem.

— Każe pan do Europejskiego? — zapytał szofer.

— Do Europejskiego — potwierdził Dyzma.

Po dobrze przespanej nocy wstał rześki i pełen dobrych myśli. Zaraz też wyszedł na miasto.

Z Ministerstwa Spraw Wojskowych odesłano Dyzmę do biura in-formacyjnego komendy miasta, tam zaś dowiedział się, że pułkownik Wacław Wereda latem zawsze mieszka w Konstancinie w willi „Haiti”, do miasta zaś przyjeżdża zwykle po południu.

Z niezwyklej uprzejmości, z jaką go informowano, Dyzma domyś-lił się, że pułkownik Wereda musi być osobistością wybitną. Chciał nawet zapytać o stanowisko Waredy, lecz zrezygnował z tego w o-bawie przed posądzeniem go o niezajomość spraw państwowych.

Zbliżała się dopiero dziesiąta i Dyzma wpadł na pomysł, by zaraz pojechać do Konstancina. Tak też i zrobił. Wprawdzie droga była fatalna, jednakże dzięki sile motoru i doświadczeniu szofera jechali dość prędko i w pół godziny byli już na miejscu. Willę „Haiti” od-szukał łatwo. Była to piękna piętrowa willa z obszernym tarasem, wychodzącym na ogród, a widocznym przez żelazną koronę sztachet. Na tarasie siedział jakiś pan w pidżamie i czytał dzienniki. Gdy auto zatrzymało się przed furtką, odwrócił się i Nikodem od razu poznał pułkownika.

Ten natomiast, chociaż odpowiedział na ukłon, przyglądał się przy-bytemu przez zmrużone powieki krótkowidza, dopiero gdy Nikodem otworzył furtkę, pułkownik zerwał się i krzyknął:

— Serwus! Jak Boga kocham, to nasz pogromca Terkowskiego! Witam, panie Nikodemie, gdzie pan przepadł? — ścisnął jego dłoń oburącz.

— Moje uszanowanie panie pułkowniku, siedziałem na wsi. Ale wczoraj przyjechałem do Warszawy, a dowiedziawszy się, że pana pułkownika tu znalazłem...

— Bravo! Świetny pomysł! Zje pan ze mną śniadanie?

— Prawda, że wy, wieśniacy, wstajecie z kurami.

Pułkownik ucieszył się przyjazdem Dyzmy szczerze. Człowiek ten podobał mu się niezwykle, a przy tym luksusowy wóz Dyzmy był gwarancją puszczenia dziś w trąbę obrzydliwej kolejki wilanowskiej.

— Popiliśmy wczoraj tego — mówił Wereda — myślałem, że będę dziś miał kaca, ale na szczęście czuję się świetnie.

Rzeczywiście był wesół i ożywiony, a tylko nabiegłe krwią białka zdradzały wczorajszą libację.

— Powiadam: na szczęście — objaśnił — gdyż przecie będziemy musieli oblać pański przyjazd. Wie pan, że pańska historia z tym Terkowskim stała się wręcz anegdotyczną. No, i może pan sobie wy-obrazić, że utemperował pan jednak trochę tego bałwana.

— Eeee, czyżby?

— Jak Boga kocham. Bestia, że dostał się na stanowisko szefa gabinetu premiera, przewrócił sobie we łbie. Cymbał, zdawało mu się, że wszyscy przed nim będą plackiem!

— A cóż porabia minister Jaszński?

— Jak to co? — zdziwił się pułkownik. — No przecież jest na zjeździe w Budapeszcie.

— To szkoda.

— Miał pan do niego jakiś interes?

— Niewielki, ale miałem.

— No to posiedzi pan w Warszawie kilka dni. Przynajmniej zaba-wimy się. Jaszński często pana wspomina...

Dyzma spojrział na pułkownika z nieukrywanym zdziwieniem. Ten zaś dodał:

— Fakt, jak Boga kocham. Jak to on powiedział o panu? Zaraz, zaraz... aha! Ten pan Dyzma ma trafne podejście do życia: chwytą je za grzywę i wali w pysk! Co? Jaszński ma swoje powiedzonka! Radziłem mu nawet wydać w książce aforyzmy.

Z dalszych wynurzeń pułkownika dowiedział się Nikodem, że stan-owisko Jaszńskiego jest zachwiane, gdyż zwalczają go namiętnie zarówno organizacje ziemiańskie, jak i związki drobnych rolników, a Terkowski kopie pod nim dołki wraz ze swoją kliką. Jest ciężki kryzys w rolnictwie i na to nie ma rady. A szkoda byłoby Jaszń-skiego, to człowiek z tęgą głową i brat łąta.

Rozmowa przeszła na temat interesów Dyzmy i pułkownik zapytał:

32

c.d.n.

POZIOMO: 1) w habicie, 5) zamek błyskawiczny, 10) rodzaj okrągłej wypukłej tarczy używanej przez dawną konnicę, 11) składający handlową propozycję, 12) przepływa przez Antwerpię i Gandawę, 13) rozległy widok, 15) pomieszczenie do przechowywania szat i sprzętów liturgicznych, 16) nęka Sycylię, 19) cześć, uwielbienie, 21) „mini-działka” plażujących, 25) ma parzące liście, 26) taniec hiszpański, 28) pomoc w niebezpieczeństwie, 29) nie pasuje do kozucha, 30) niejeden w zaroślach, 31) dowcipniś.

PIONOWO: 1) sport na macie, 2) dźwignia handlu, 3) łamaga, 4) solenizant z 1 września, 6) głos bocianów, 7) strojniś, 8) stowarzy-szenie religijne, 9) sklepik jarmarczny, 14) autor powieści „Jak har-towała się stal”, 17) rzeczoznawca, 18) karpacka hala, 20) mieszka-niec domu, 22) tytułowa bohaterka tragedii Sofoklesa, 23) możliwość sukcesu, 24) wojskowe polecenie, 27) ryba w zalażku.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocz-tówce: „Krzyżówka nr 3”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 49

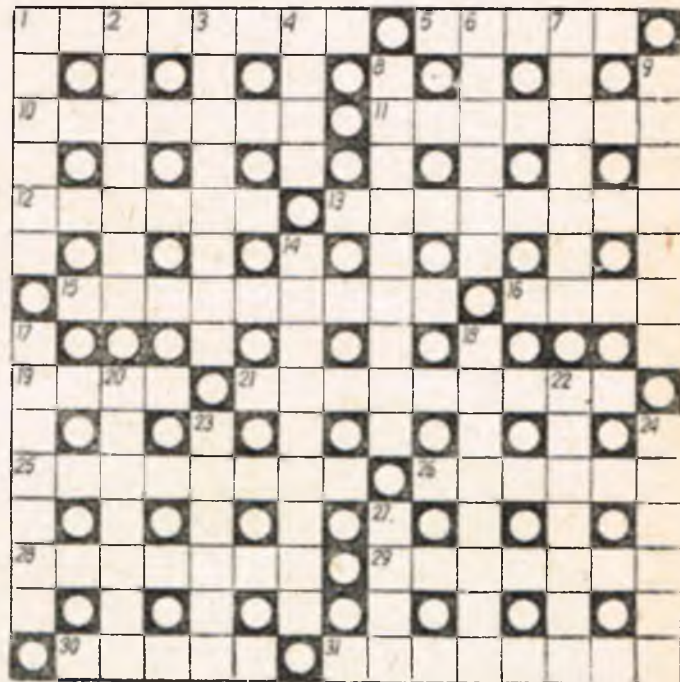
POZIOMO: świetlik, kwoka, iloczyn, organki, kraksa, odważnik, barkarola, Ikar, Alpy, rezerwuar, plebania antena, cześniak, okupant, Styks, monaster.

PIONOWO: śliwka, izobara, trzustka, Ifni, wigwam, kanonik, gondolier, piekarz, przesieka, Karpacz, awantura, prezent, apelant, palnik, pastor, molo.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 44 nagrody wylosowali: Józefa Piątkowska z Budziszewka i Jerzy Korejba z Jaworzna.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 3



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Ko-legium. Adres redakcji i administracji: ul. Dobrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45 04 04, 48 11 20; admini-stracji: 45 54 43. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w mia-stach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa Książka-Ruch” i na terenach wiejskich aplikacja prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fi-zycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddzia-łów RSW „Prasa Książka-Ruch” aplikacja prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa Książka-Ruch” aplikacja prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców-nabiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorki. Wpłaty dokonują używając „Bliźniaku wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBF XV Oddział w Warszawie Nr 1133 20145-139-11. Prenume-rata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następný; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGRAF, ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Z. 854. N-12.

KARIERA

Nikodema DYZMY

Rozdział szósty

Auto szło równą szosą lekko i płynnie, prowadzone wprawą ręką szofera. Po wczorajszym deszczu szklify się jeszcze tu i ówdzie małe szybki wody, świeży ranek pełen był słońca.

Dyzma jechał do Warszawy.

Kunicki umyślnie wyprawiał go samochodem, nie koleją, gdyż twierdził, że tak będzie bardziej reprezentacyjnie.

Istotnie wysmukłe torpedo zdawało się być uosobieniem reprezentacji, uderzało luksusem, lśniło elegancją, imponowało niesiychanym przepychem wykończenia. Biała liberia szofera i pled z tygrysięj skóry, którym Dyzma miał przykryte kolana uzupełniały całość. To też ilekroć zatrzymywali się w jakimś przydrożnym miasteczku, a zatrzymywali się rzadko, dokoła wspaniałego wozu zbierały się natychmiast grupki gapiów, którzy podziwiali nie tylko samochód, lecz i wielkopańską minę rozpartego w nim pasażera.

Na jednym z takich postojów Dyzma wyjął z teczki nie zaklejoną kopertę. Był to list hrabiego Ponimirskiego do pani Przełęskiej. Wziął list na wszelki wypadek i teraz zaczął czytać. Brzmiał on, jak następuje:

Kochana Ciociu!

Korzystając ze sposobności, że w naszym Koborowie, zrabowanym przez bandytę Kunika, generalnym administratorem został JW Nikodem Dyzma (kurlandzka szlachta), któremu całkowicie mogę zaufać, chociaż może na to nie wygląda, jako dżentelmenowi i memu koledze z Oksfordu, który jest mi życzliwy, czego się zresztą spodziewać należało, a nieżyczliwy dla łajdaka Kunika, co również jest zrozumiałe, piszę list do Najukochańszej Cioci, by raczyła naradzić

się z kim trzeba i przy pomocy wpływów JW Pana Dyzmy postarac się o uwolnienie mnie z niewoli drogą ekspertyzy lekarskiej, jaka by ustaliła, że nie jestem chory na umyśle i mogę być sądownie uwiadomiony, bym wytoczył proces Kunikowi o przywłaszczenie Koborowa, a co pojdzie tym łatwiej, jeżeli Kochana Ciocia potrafi, gdzie należy, zebrać naściślejsze informacje o malwersacjach tego bastarda maglarki, o których mi Ciocia mówiła, a co dotyczyło jakichś podkładów kolejowych, złodziejstw przy dostawach i przywłaszczeniach szlacheckiego nazwiska „Kunicki” przez podrobienie, dzięki przekupstwu, dokumentów, które nagła rewizja mogłaby sprawdzić, gdyż Kunik wszystkie swoje papiery trzyma w kasie ogniotrwalej, stojącej za kotarą w jego sypialni, o czym wywiędzialem się przez służbę, która częściowo jest mi oddana, wskutek czego w ostatecznym razie zamierzam dokonać un coup d'état, jeżeli inaczey nie da się nic zrobić, wówczas draba osobiście zastrzelę, co nie sprawiłoby mi wszakże przyjemności, gdyż, jak Ciocia wie, poluję tylko na szlachetną zwierzynę, którą ta świnią, Kunik, nie jest, a jeżeli nie w chlewie, to powinien znaleźć się w więzieniu, w czym liczę na Kochaną Ciocię, gdyż po objęciu Koborowa natychmiast spłaciłbym Cioci cały mój dług wraz z procentami i zapłaciłbym również dług Zyziowi Krzepickiemu, a nawet ożeniłbym się z panną Hulczyńską, chociaż jest niemłoda i przesadnie piegowata, żeby tylko Cioci przyjemność sprawić, o czym i JW Pan Nikodem Dyzma jest poinformowany i w całej sprawie au courant, tedy z nim proszę naradzić się, gdyż on także ma w Warszawie ogromne stosunki, zwłaszcza w sferach rządowych, co nie może być bez znaczenia w mojej sprawie, będącej poniekąd także i sprawą Cioci, na co liczę bardzo, kończąc mój list, za długość którego przepraszam i łączę serdeczne ucałowania rączek, jako zawsze kochający siostrzeniec.

George Ponimirski

Charakter pisma był nieczytelny i Dyzma dobre pół godziny strawił na wertowanie listu. Ucieszyło go to, że Ponimirski zaliczył jego nazwisko do kurlandzkiej szlachty, natomiast zaniepokoił fakt przypisania mu Uniwersytetu Oksfordzkiego. Jeżeli Boże broń, ktoś zwróci się doń po angielsku, będzie wsypa, ani gadania.

Właściwie mówiąc nie był jeszcze zdecydowany na pójście do tej pani Przełęskiej. Jeżeli go coś skłaniało do tego, to nie namowy półobłąkanego hrabiego, wyrażone zresztą w formie poleceń, ile ostatnie rozmowy z Niną. Nie zdradził jej swoich spisków z jej bratem, lecz zestawiając wiadomości, pochodzące ze stron obu, z niektórymi po-

Dla Babci

*Babciu, w skarpetce zrobiła się dziura!
Babciu, cieszysz się, że śnieg dziś spadł?
Babciu, pyszna jest ta konfitura!
Babciu, tak chętnie pierniczek bym zjadł!*

*Babciu, umiesz robić na drutach szalik?
Babciu, czemu są w bajkach złe smoki?
Babciu, chciałabym soku z malin...
Babciu, czy świat może nie być szeroki?*

*Babciu, czy wiesz, jak gotuje się jajka?
Babciu, jaki jest dziś podwieczorek?
Babciu, proszę, opowiedz mi bajkę!
Babciu, przyjdiesz znów jutro wieczorem?*

*Babciu, dzisiaj za wszystkie pytania,
Wszystkie nasze figle i psoty,
Za cierpliwość Twoją i za starania,
Za Twoją miłość i za serce złote —*

*Dzisiaj, Babciu, dajemy Ci wszystkie
Myśli nasze, uczucia, życzenia
I kwiat jeden na smukłej lodyżce,
Kwiat, co spełnia wszystkie pragnienia.*

*Czego pragniesz? Powiedz, prosimy. I skiń kwiatem.
Przedtem włóż tę suknię w drobny wzorek,
Siądź w fotelu, odpocznij. I zanuć.
My zrobimy Ci dziś podwieczorek.*

